Nr. 3 (1307). Warszawa, 20 Stycznia 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19 Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Nowy prezydent.

Niespodziewanie prędko i gładko dokonał się teraz, przy upływającem już d. 18 lutego siedmioleciu Loubeta, wybór jego następcy. Nie bito się wcale, nie wygrażano sobie pięściami, nie krzyczano nawet tak jak za dni dawnych, np. przy wyborze Carnota. Kongres wersalski, złożony z senatu i izby deputowanych, nie potrzebował przesiadywać po nocach, aby odrobić to, czego nie zrobił we dnie; nietylko nie przeciągnął swej czynności na dzień następny, ale mu nawet wystarczyło kilka godzin niezbędnych na zapisanie kartek, zwinięcie ich, przeliczenie i odczytanie. Była to tylko czynność, nie był czyn. Co się obywało bez walki, obyło się też i bez układu pojednawczego. Dowcip francuski nie znalazł dla siebie pola w obmyśliwaniu jakiegoś zera, jakiejś miernoty, wyobrażającej ołowiany środek pomiędzy złotym krańcem żądzy skłóconej, u biegunów swoich wręcz się wyłączającej, jaką był np. wtedy, kiedy ster rządu nad Francyą obejmował, taki Faure. Tymczasem wszystkie stronnictwa Francyi, o ile się nie usunęły od działania, zgrupowały się odrazu w dwa obozy: republikański szczery, lub zainteresowany w dobrym jak najwyrazistszym republikanizmie demokratyzm, i monarchiczny, przyczajony lub bezwiednie ku monarchii ciążący. Dwu też tylko wystąpiło kandydatów: republikanin Failleres prezydent senatu i anti-republikanin a przy najkorzystniejszem oszacowaniu mydłek republikański, Doumer, prezes izby deputowanych.

Trzydzieści lat już trwa prawny porządek, ustanawiający sposób wybierania prezydenta. Prawo z dnia 16 sierpnia 1875 r., wydane w półroku po konstytucyi Wallona, zaprowadzającej rzeczpospolitą, przepisało obowiązek obsadzenia prezydentury na miesiąc przed ustąpieniem prezydenta sprawującego władzę. Ponieważ Loubet, po nagłym skonie Faure'a, wybrany był w r. 1899 d. 18 lutego, przeto d. 18 stycznia r. b. przypadł termin wyznaczenia mu następcy. Opóźniono go jednak o jeden dzień i zebrano się dopiero nazajutrz, we środę. We wtorek odbyto głosowanie próbne w Luksemburgu. Na Failleres'a padło 416 gł., na Doumer'a 191, na innych razem 124; dało to w sumie 731 gł., gdy połączone izby, nie licząc ubytków z powodu śmierci, choroby i nieobecności dobrowolnej liczą 891 członków. Wtedy już prawdopodobieństwo wygranej dla Failleres'a było bardzo wielkie. Kiedy z urzędu w d. 17 b. m. zagajał kongres, czynił to z przeświadczeniem, że nie upadnie. Gdyby nawet z tych, którzy wcale jeszcze nie głosowali, połowa, a z tych, których głosy rozprysły się na drobne odłamki, wszyscy przeszli do Doumer'a, to i tak jeszcze miałby nad nim przewagę, po odtrąceniu przynajmniej dziesięciu na głosy martwe, stosunek liczb 496 do 385. W rzeczywistem głosowaniu już urzędowem uczestniczyło 850-u; za Failleres'em oświadczyło się 449, za Doumer'em 371; rozstrzeliło się głosów 29: Failleres nie głosował. Doumer przeto pobity był 78 głosami, czyli $^1/_5$-ą ogólnej liczby głosujących.

Co w sobie przynosi dla Francyi, co dać może ojczyźnie, państwu i społeczeństwu? Dziennikarstwo miejscowe, republikańskie uważa go za wysoce wykształconego w państwowości, zwłaszcza w gospodarstwie majątkowem, politycznem, a dzienniki przeciwne przekonania tego nie zbijają. Adwokat z zawodu, wyrobiony jako mówca, jest ponad swój zawód cichym, gdy mówić nie potrzebuje, i skromnym nawet, gdy go wołają na estradę, aby się ukłonił i trochę kadzidła sławy podręcznej powąchał. Zamknięty w swem mieszkaniu, jako prezes senatu miał dość sposobności do utrzymywania ciągle czucia z państwem, do trzymania się na wysokości wiedzy gruntownej tego, co i jak się dzieje i w rządzie i w narodzie. Przed trzydziestu już prawie laty, nie dobiegając jeszcze czterdziestki, był ministrem, w czasach najposępniejszych, kiedy po nagłym skonie Gambety, zmieciońego przez *Das ewig weibliche*, Francya potrzebowała ludzi, a miała ich niewielu, jak Ferry, Freycinet, Constans, wówczas jeszcze niepodobny do późniejszego. Failleres przylgnął szczerze do rzeczypospolitej nie jako do konieczności, któraby go w siebie wessała, ale jako do ideału, który rzucając w głowę siew rozumnej troski o przyszłość, jednocześnie i serca rozpalał do działania. Przeszedłszy przez trzy ministerya, w r. 1883 został prezesem ministrów. Wybrany potem do senatu, z wolnego wyboru był jego prezydentem co rok potwierdzanym przez większość. Prezydentura rzeczypospolitej jest dla niego niejako tylko zasłużonym awansem.

Prezydent we Francyi, jeśli nie ma z nią walczyć, lub zasiadać tylko na stolcu elizejskim, jak na synekurze, musi objąć dokładnie i spełniać rzetelnie potrójny ów obowiązek względem ojczyzny francuskiej, państwa i społeczeństwa. Z niego powinna wychodzić inicyatywa praw i rozporządzeń w zakres władzy wykonawczej padających, tak silna, aby nie ona do ministrów narzu-

conych przez izbę, ale ministrowie, raz już wybrani, do niej stosować się musieli. Czy na tyle siły zdobędzie się jeszcze człowiek już dziś sześćdziesięciokilkoletni? Umysł widzieć może jasno, ale wola może już wypowiedzieć posłuszeństwo. Dzisiejsza Francya, jako rzeczpospolita, potrzebuje silnie decentralizacyi, rzeczywistego samorządu, nie takiego, jaki jej zapewniają rady departamentalne i municypalne, pod napoleońskimi jeszcze prefektami. Rząd musi powiedzieć sobie i narodowi, a zwłaszcza stronnictwom skrajnym, że z dogmatem ojczyzny pogodzić się może każde przekonanie polityczne, a co przekonaniem nie jest, bo być nie może, nie ma też prawa życia państwowego i narodowego według swej treści kształtować. Na ojczyznę francuską zgodzić się muszą wszyscy, a tem samem i na jej zbrojność jak największą przy coraz bardziej rosnącej potędze militarnej w państwach całego świata. Rozwój terytoryalny nie jest obowiązkiem patryotyzmu, a do rozwoju kolonialnego Francuz okazuje się niezdolnym. Z tej przeto strony promieniowanie na zewnątrz rzucić potrzeba, ale całą kwestyę pokoju jako najwyższego ideału koniecznie poświęcić trzeba uczczeniu honoru narodowego, któremu przeniewierzenie się daleko większą krzywdę ojczyźnie zadaje, niż krew wytoczona z żył, którą natura sama w nowych żyjątkach wynagrodzi. Egzamin zda Faillères odrazu w sprawie marokańskiej. Obowiązek wyjarzmienia robotnika z pod przemocy kapitalizmu—jest w każdej rzeczypospolitej obowiązkiem rządu, aby się nie stał samowolą stronnictw. I nietylko jarzmo strząsnąć trzeba, ale i los polepszyć. Instytucye ochronne, dopomagające powinny się znaleźć w programacie rządowym. Nie wolno bogatej Francyi twierdzić, że jest za biedna na wytworzenie pensyi dla inwalidów pracy. Od wprowadzenia pensyi starości zacząć się powinny zabiegi nowego prezydenta w polityce wewnętrznej. *S. Kr.*

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Anglia się przetwarza. Nietylko w gabinecie pobalforowskim zasiadł robotnik, wygłaszający programat demokratyczny, który prześciga chartyzm, ale w odbywających się od 13 b. m. wyborach, zachowawcy i unioniści dostają cięgi, jakich ziemia angielska jeszcze nie widziała. Sam Balfour, pełen różowych nadziei, że po krótkiej przejażdżce na wieś wróci do gabinetu jak tryumfator, upadł sromotnie w Leeds pobity przewagą 1000 głosów liberalnych. Przy niepamiętnym udziale wyborców (80%) pociecha, jakąby zachowawcy snuć sobie mogli z zaskoczenia znika; wszędzie, gdzie zwycięztwo zwykle się chwiało, teraz do zaciętej walki stawało po stronie Liberalnych. Robotnicy, którzy miewali dotychczas po kilka głosów w Izbie, teraz gdy znam dopiero 240 wyników, mają już 24. Stronnictwo, które w grudniu przyszło do władzy z ogólnej liczby pełnomocnictw wiadomych, wydarło przeciwnikom aż 65. Takiej klęski nie było nigdy za Gladstone'a, w czasach jego największego uroku. Po raz pierwszy wydaje naród z siebie hasło demokratyzacyi społeczeństwa i państwa. Jeśli rząd, zawsze tracący ogromny procent energii ideowej na tarcie o rzeczywistość faktów, hasłu się nie przeniewierzy, Izba lordów w nowem siedmioleciu parlamentu pójdzie na pola Elizejskie, zmienią się stosunki własności i posiadania, cenzus wyborczy urzędów spadnie niedaleko od zera.

Kongres wersalski wybrał na prezydenta rzeczypospolitej prezesa senatu Faillères'a. Jest on synem drobnego mieszczanina, wnukiem chłopa. *Avenement des Conches nouvelles Gambetty* coraz częstsze. I Loubet jako prezydent miał w Montelimart matkę chłopkę. Rzeczpospolita chłopska, kmieca była marzeniem Ferry'ego. Niech się święci krew nowa, świeża, nie zżarta jeszcze rozpustą na złocistych godach życia. I nasze dzieje inaczejby się potoczyły gdyby, chociaż tylko do miast nie mówiąc już o sejmach i sejmikach, kmieć, chłop, sołtys polski mógł był wędrować swobodnie, nie napotykając głębokich nieprzebytych rowów prawodawczych, jak haniebny statut Olbrachta (1496). Szczęśliwszą, choć głębiej feudalną, była Francya, szczęśliwszą od niej Anglia, gdzie królowie w walce z baronami opierali się na miastach. Dziś bez takiej strategii postęp światła i sprawność raz zbudzonej energii zrobią swoje w Albionie. Rozlewająca się oświata wszędzie wprowadzi lud w naród, wymiesza warstwy i klasy i wytworzy prawie jednorodną, jednocząsteczkową budowę społeczną i na niej opartą państwową. Równość wobec prawa, wolność dla wszystkich nie będą wtedy pustymi, a nierzetelnymi dźwiękami.

Dn. 16 b. m. zgromadzili się dyplomaci w Algeciras: z Francyi Revoil, z Niemiec Tattenbach, z Anglii Nicolson, z Włoch Visconti-Venosta, z Hiszpanii Almodovar, ostatni z nich jest ministrem spr. zagr.

Serbia cofa swoje oświadczenie gotowości do wyrzeczenia się unii clowej z Bulgaryą. Rozpoczyna walkę polityczno-handlową z Austro-Węgrami.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Przypomnienie.

Trzeba oddać tę sprawiedliwość organom narodowo-realnym, że po wprowadzeniu u nas stanu oblężenia i po uwięzieniu kilku tysięcy nieprawomyślnych, podniosły one o parę stopni ton swojej „zgrozy" i łajań socyalistów, radykałów i wogóle „obcych wichrzycieli" lub „nieprawych synów" społeczeństwa. Ta szlachetna drużyna wie doskonale, kiedy i komu można i należy „faire la morgue". Najbardziej wszakże mści się ona za bezrobocia. Według niej polityczne są bezsensem a ekonomiczne—samobójstwem. Wszyst-

3)

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

POGROM.

OBRAZ I.

Widok 5.

Głosy.

Ktoś znowu jedzie...

Sunęła się od lasu chmura kurzu, ale mniejsza. Nagle oderwali się od niej dwaj jeźdźcy na koniach, którzy zwrócili się ku chłopom.

Pierwszy jeździec.

Czy arcybiskup przejechał?

Polot.

Z arcybiskupicą.

Drugi jeździec.

Szkoda.

Jeden z chłopów.

Zamieszkał u naszego pana, tam go znajdziecie.

Pierwszy jeździec.

Za późno. Chcieliśmy go prosić, ażeby nam pokropił święconą wodą upieczonego wołu, który możeby w niej skruszał, bo jest za twardy. Powiedźcie tym psiarzom z Poczera, że jeśli oni będą gadać, gdzie jadamy kolacyę, to my im damy na taki sen, że się z niego nie obudzą. Cóż wy tu tak dumacie nad tem pogorzeliskiem? Widły w łapy, nóż w kieszeń i do lasu z nami. A przecież panowie dowiozą akcyznego wina i słodkich ciastek. Polocie, ty wiesz lepiej niż ogar, jak dzika osaczyć i patrzysz, jak kogut z cembrzyny w głęboką studnię! Wstydź się! do widzenia chłopy!

Pognali konie ku lasowi.

Polot.

Wielu ich się zebrało?

Jeden z chłopów.

Jest kilka band. Mordują, rabują i żyją sobie jak w karmniku.

Drugi.

Pewnie czatowali na arcybiskupa a porzeczanie go ostrzegli.

Trzeci.

Jeśli nie będzie lepiej, to niedługo wszyscy pójdziemy do lasu.

Polot.

Długo jeszcze będziesz się namyślał?

Trzeci.

Nie wiem. A ty?

Polot.

Ja... ja czekam na Arjosa.

Od strony dworu zaczął się sypać z początku głuchy, potem coraz wyraźniejszy turkot.

Głosy.

Może pan przysyła mąkę.

Polot.

A może kajdanki, bo także obiecał.

Głosy.

Jakiś powóz.
— Siedzi w nim kobieta.
— Panienka.

Ana.

(z szałasu).

Tatulu, teraz będzie nam dobrze.

Polot.

A będzie, przecież cię panicz zaprosił do dworu.

Widok 6.

Zatrzymał się lekki powozik. Wyskoczyła z niego młoda kobieta w białej sukni i prostym słomianym kapelusiku, z pod którego w luźnie zwiniętych warkoczach wysunęły się swobodnie na szyję bujne czarne włosy. Twarz jej, przedziwnie delikatnego kroju, jak gdyby wyrzeźbiona przez boga piękności i wdzięku, miała białość prześwieconą promieniami rozumu i dobroci. Anielska

kie dotychczasowe strajki, które miały jakoby dokuczyć rządowi, nie zaszkodziły mu zdaniem jej ani na odrobinę, natomiast zrujnowały kraj, zatamowały jego rozwój, doprowadziły tysiące ludzi do nędzy i t. d. Taką politykę prowadzić mogą tylko „głupcy i zbrodniarze". Przypatrywałem się cierpliwie temu wieszaniu „obcych wichrzycieli" i „nieprawych synów" w tej nadziei, że wkońcu oprawcy na osobnej szubienicy przywiążą sznury i sami na nich zawisną. A to z następującego powodu. Największem i najdłuższem u nas bezrobociem jest szkolne. Trwa ono już blizko dwa lata, objęło kilkadziesiąt tysięcy młodzieży, większość szkół średnich i wszystkie wyższe. Już koleje i fabryki stawały nieraz we wszystkich krajach, ale nie było dotąd przykładu, ażeby gdziekolwiek zagasły prawie wszystkie ogniska oświaty. Podłożywszy pod melodyę narodowo-demokratyczną libretto z tej sprawy, należałoby wyśpiewać następujący marsz żałobny:

— Bezrobocie szkolne jest bezmyślnem warcholstwem, które rządowi nic nie szkodzi, a społeczeństwu wyrządza najdotkliwsze szkody. Jest to rodzaj japońskiego *harakiri*, w którem skrzywdzony rozpruwa brzuch sobie, ażeby dokuczyć krzywdzicielowi. Dziesiątki tysięcy młodzieży stanęły w swym rozwoju umysłowym, demoralizują się w próżniactwie i połączonych z niem zboczeniach. A wszystko to dlatego, że tak się podobało panom. .

Należałoby dodać: socyalistom, ale nie. Ani tej skargi, ani tego dodatku narodowi demokraci nie zapisali w aktach grodu dziennikarskiego. Czemu? Żadna w świecie domyślność by tego nie odgadła, gdyby jej nie powiedziano, że owo bezrobocie szkolne w znacznej mierze urządzili i podtrzymują właśnie oni sami. Ponieważ zaś to stronnictwo zamierza zbogacić naszą mądrość polityczną swoim rozumem i głęboką krytyką cudzych błędów i „zbrodni" zwłaszcza „tamujących żywe soki życia", więc bylibyśmy mu bardzo wdzięczni za odpowiedź na następujące pytania:

1) Czy według niego każdy strajk jest bezmyślnym i bezcelowym?

2) Jeżeli dopuszczone są wyjątki—to jakie?

3) Czy do nich należy strajk szkolny i czem on dodatnio się różni od politycznych i ekonomicznych?

4) Czemu mniejszą stratą a może nawet większą korzyścią dla kraju jest bezrobocie kilkudziesięciu tysięcy uczącej się młodzieży, niż bezrobocie tyluż robotników?

Może to wszystko pochodzi stąd, że—jak mówi przysłowie francuskie—„jesteśmy ostrowidzami na cudze błędy a kretami na własne?"

E, nie! To jest proste zapomnienie, skutkiem którego narodowi demokraci jednocześnie zalecili: Prowadzić w szkołach elementarnych naukę *po rosyjsku* (ażeby „odstręczyć" od nich lud) i uchwalić w gminach wykłady polskie;

nakłaniać do bezrobocia szkolnego a opornych zmuszać do niego gwałtem i piorunować przeciwko każdemu bezrobociu innemu i stosownemu w niem przymusowi.

Sens moralny: wilka, kozę i kapustę można przewieźć na drugą stronę rzeki, aby tylko nie zostawić ani na chwilę kozy z kapustą lub z wilkiem. Tak godzi swoje sprzeczności narodowa demokracya. To jest jej *truc*. *Go—on.*

Ze spraw szkolnych.

—§—

„Język polski w szkole, sądzie i urzędzie"—jest to na chwilę obecną hasło wspólne dla wszystkich naszych grup społecznych, dążących do autonomii Królestwa Polskiego i wierzących w jej urzeczywistnienie. Jest to zarazem hasło tak skromne dla kilkunastomilionowego narodu z naszą przeszłością i kulturą, że prawo do jego realizacyi przyznali nam (w stosunku do szkoły przynajmniej) tacy nawet działacze państwowi, jak były kurator warszawski Szwarc, który na pamiętnym wiecu 19-go lutego, a więc przed rokiem blizko, w tym duchu właśnie wypowiedział się wobec tłumów, zebranych w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa.

Że jednak co innego jest prawo, a co innego zarządzenia władz, mających czuwać nad jego wcieleniem w życie, świadczą znów najlepiej dzieje całorocznej walki o szkołę polską, wraz z występującem obecnie dążeniem do odebrania nam tych nawet jej zdobyczy, których niedostateczność i nikłość zaznaczył, jak wiadomo, sam prezes ministrów hr. Witte. Mam w tej chwili na myśli szkoły średnie. Szeroki ogół, który, mimo nawoływań różnych powag, począwszy od arcybiskupa Popiela i Henryka Sienkiewicza, a skończywszy na wszelkich domorosłych politykach *minorum gentium*, nie dał się nakłonić do posyłania swych dzieci do szkół rosyjskich, sądzi przeważnie, że walka o szkołę polską doprowadziła przynajmniej na razie do jednego niezachwianego wyniku: mamy już wreszcie polską szkołę prywatną, średnią i, kwitując dla niej z t. zw. praw, decydując się na wpis zdwojony, możemy być pewni, że nikt nam nie zabroni wykładać w niej po polsku wszystkich przedmiotów, oprócz języka rosyjskiego, historyi i geografii Rosyi.

Takby być powinno, takby wskazywała logika i elementarne poczucie słuszności, nie mówiąc już o względach pedagogicznych, tak bardzo gwałconych u nas przez długie lat szeregi. Ale nie tak zapatrują się na tę sprawę miejscowe organy wykonawcze, a zwłaszcza tak zwana inspekcya, której najnowsze odezwy do przełożonych szkół prywatnych bez praw mamy właśnie przed oczyma. „Najpokorniej proszę Szanowną Panią (lub Szanownego Pana)—brzmi oto ostatni z tych listów p. inspektora szkół M. Ławrowskiego (z dnia 21 grudnia 1905 r. za Nr. 7993)—o przedstawienie mi najpóźniej 15 stycznia r. 1906 r. informacyi, zażądanych przezemnie w cyrkularzu z dnia 9 grudnia r. b. za Nr. 7763, a oprócz tego o doniesienie mi, czy przywrócony został w szkole Pańskiej *legalny porządek wykładu historyi powszechnej i geografii powszechnej*. Przytem uważam za obowiązek uprzedzić, że niezastosowanie się do tych żądań może pociągnąć za sobą zamknięcie Pańskiego zakładu naukowego."

Zobaczmy z kolei, na czem polegać ma ów „legalny porządek wykładu historyi i geografii powszechnej", którego przywrócenia domaga się p. inspektor szkół pod groźą natychmiastowego zamknięcia pry-

---

słodycz łzawiła jej oczy i brzmiała w łagodnym głosie, ale jej miękkie słowa twardniały czasem tonami takiej stanowczości, jaką objawiają dusze, wpatrzone w błyszczące przed nimi światło.

Orla.

Moi kochani, moi nieszczęśliwi, co ja dla was uczynić mogę?

Polot

Bieda chłopska jest małą dziurą. Pan da trochę mąki, narobimy z niej klajstru i biedę się zalepi. A jeszcze jak panienka nas kochać będzie, to tylko tańcować i wyśpiewywać.

Orla.

Polocie, ja wam nie zrobiłam nic dobrego, ale co zrobiłam złego, że tak do mnie mówicie?

Polot.

Przepraszam, jeśli obraziłem, chociaż to nie moja wina, bo chłop cały cuchnie, więc i jego mowa nie pachnie. Kiedy byłem dzieckiem, nieboszczka babka panienki powiedziała raz do syna, naszego pana: ten wilczek obraża mi wzrok swoim widokiem. I obrażam. Takie przeznaczenie chłopskie.

Orla.

Gdybym mogła, wzięłabym waszą nędzę jak skrzywdzoną sierotę, przytuliła i nagrodziła za wszystkie bóle. I kiedyś to spełnię. Tylko dziś powiedzcie mi szczerze, jak wam pomódz?

Głosy kobiece.

Gdyby pan dał więcej mąki.
— I kartofli.
— I kaszy.

Orla.

Dobrze, dobrze, poproszę ojca, on mi nie odmówi.

Polot.

Powoli, powoli baby, bo się tem miłosierdziem utuczymy i zaraz każą nam płacić większe podatki.

Orla.

(do kobiet).

Czy wam się spaliła i odzież?

Jedna z kobiet.

Wszystka, panieneczko. Kto spał w ubraniu, to gałgany na sobie uratował; a kto leżał w koszuli, ot jak córka Polotowa, to nie ma czem wstydu okryć.

Orla.

O biednej Anie wiem, przyniosłam jej sukienkę. Gdzie ona jest?

Ana

(z szałasu, w którego szparę twarz wetknęła)

Tu panienko.

Orla.

(wsunąwszy jej sukienkę).

Biedna ty! Ubierz się i wyjdź.

Ana, boża, szesnastoletnia dziewczyna z gęstymi, jasnymi włosami, z twarzą rumianą i uśmiechniętą, wyskoczyła z szałasu jak sarna i przypadła do rąk Orli okrywając je pocałunkami.

Ana.

Ja powtarzałam ciągle, że panienka nam szczęście przyniesie. Moje słonko wiosenne, mój śnie najmilszy, nie opuszczaj nas. Ja panienkę tak miłuję...

Orla.

Kiedy mnie miłujesz, to cię zabiorę z sobą.

Polot.

Dla kogo?

Orla.

Dla mnie samej.

Polot.

Chyba nie. Dla panicza...

Orla.

Człowieku. Co wy mówicie?

Polot.

To, co mi sam panicz zapowiedział.

Orla.

Ale żartował tylko... Nie chcę wam się sprzeciwiać, ale wolałabym, żebyście mi zaufali. Pozostanie przy mnie, dopóki nie odbudujecie chaty. Mój Polocie, spróbujcie mi zawierzyć, ja was tak nie zawiodę, jak wasze serce.

Polot.

Niech jedzie, ale jeżeli ją kto zniepraw, to ja do panienki przyjdę z rachunkiem jej hańby.

watnych zakładów naukowych. Zapatrywania swoje pod tym względem wyłożył on w cytowanym przez siebie cyrkularzu z dn. 9 grudnia, a polegają one, jak się domyśleć łatwo, na tem, aby historya powszechna i geografia powszechna wykładane były po rosyjsku i według podręczników rosyjskich. Tylko tyle. O nic więcej p. inspektorowi nie chodzi. A że tam np. malcy w kl. I otrzymywać będą zawikłane nieraz i trudne dla dziecka wyjaśnienia o ziemi i jej ruchach, o horyzoncie, południkach, równiku, o odmianach księżyca, o morzach i lądach, o górach i nizinach etc. w niezrozumiałym dla nich języku; że skomplikowane wiadomości o społeczeństwie i państwie, o pierwotnem życiu gromad ludzkich, o stosunkach religijnych i społecznych, o kulturze ludów dawnych i t. p. dzieci z klasy III kuć będą na pamięć z niezrozumiałych i lichych podręczników, o to naturalnie mniejsza, byle tylko podręczniki i wykład były rosyjskie, byle literze prawa stało się zadość.

W danym razie, na szczęście, i z tą literą prawa inspekcya nie jest w zupełnym porządku. Najwyżej zatwierdzony Imienny Ukaz Najwyższy do senatu rządzącego z dn. 1 (14) paźdz. r. 1905, na który się powołuje p. inspektor, mówi tylko o nadaniu ministrom oświaty i finansów prawa, przed rozważeniem w drodze prawodawczej sprawy szkół prywatnych, wydawania w Królestwie Polskiem, zarówno w istniejących już, jak i w nowootwieranych zakładach naukowych prywatnych, pozwoleń na wykład w językach polskim lub litewskim wszystkich przedmiotów, „oprócz języka rosyjskiego, historyi i geografii", które mają być wykładane po rosyjsku i mają być przedmiotami obowiązkowymi dla tych typów szkoły, gdzie są one objęte, na zasadzie praw obowiązujących, programami szkolnymi. Ten właśnie dodatek pozwala się domyśleć, że prawodawca w wyrazach: *kromie ruskawo jazyka, istorji i geografii* stosował przymiotnik „rosyjski" do wszystkich trzech rzeczowników, bo trudno chyba mówić o obowiązkowości wykładu historyi i geografii powszechnej w szkołach ogólno kształcących, w których przecież bez tych przedmiotów trudno nawet wyobrazić sobie plan nauk.

Rzecz w najgorszym razie uważać można za sporną i wymagającą wyjaśnienia ze strony senatu. Mogących się nastręczyć wątpliwości nie rozstrzyga bowiem bynajmniej opinia generał-lejtenanta Głazowa, na którą się powołuje inspekcya, i to nietylko dlatego, że dygnitarz ten, obecnie już ex-minister oświaty, na sprawach pedagogicznych nie znał się wcale, a w stosunku do Królestwa Polskiego wyraził nawet wobec naszej delegacyi szkolnej zdziwienie na wiadomość, że po r. 1863 mieliśmy jeszcze przez pewien czas szkoły polskie i nawet obietnicę ich utrzymania; lecz przedewszystkiem dlatego, że p. generał-lejtenant Głazow, nawet jako minister oświaty, nie był bynajmniej prawodawcą, więc też najpoważniejsze choćby jego opinie nie mogą mieć dla nikogo mocy obowiązującej, a cóż dopiero ta, którą wypowiedział w sprawie szkół polskich...

Ale nie o to chodzi. Pozostawmy spory prawne komu innemu. Nie ulega wątpliwości, że przy odrobinie dobrych chęci p. inspektor szkół, czy też jego zwierzchnicy mogliby, licząc się choć trochę z zasadniczymi względami pedagogicznymi i z tak wyraźną wolą ogółu polskiego, nie kwestyonować prawa naszego do wykładu historyi i geografii powszechnej w języku ojczystym nauczycieli i dzieci. Są zresztą dowody, że na początku roku szkolnego inspekcya inaczej, niż teraz, pojmowała nowe prawo o języku polskim w szkołach prywatnych, a jeden z zastępców inspektora życzył nawet „zupełnego powodzenia" nauczycielowi, wykładającemu historyę powszechną po polsku i przy pomocy podręcznika polskiego. Zmiana w poglądach inspekcyi na to „zagadnienie pedagogiczne" nastąpiła dopiero po ogłoszeniu stanu wojennego. Pierwszy stan wojenny w Warszawie pociągnął za sobą pierwszą odezwę p. inspektora szkół z poleceniem niezwłocznego przedstawienia spisu podręczników rosyjskich do historyi i geografii powszechnej. Potem na jakiś czas zapanowało milczenie, aż znowu po ogłoszeniu drugiego stanu wojennego posypały się ze strony inspekcyi zaznaczone już odezwy z pogróżkami. Jeszcze jeden dowód wymowny, że szkolnictwo w „kraju Priwiślińskim" nic nie ma wspólnego z polityką.

I o cóż właściwie idzie tak bardzo inspekcyi szkolnej? Czy spodziewa się ona zrusyfikować naprawdę — jeżeli już nie szkoły prywatne—to przynajmniej wykład w nich historyi i geografii? Czy sądzi istotnie, że podręczniki rosyjskie są lepsze od polskich, ze po rosyjsku lepiej, niż po polsku, nauczyć się można tych przedmiotów? Nie łudźmy się. Tu dzisiaj idzie już tylko o pozory. Inspekcya wie dobrze, że nawet za czasów Apuchtina w znacznej większości szkół prywatnych, mimo zakazów i prześladowań, wykładano wszystkie przedmioty po polsku; wie, że inaczej być nie może, że nauczyciel Polak do dzieci polskich przemawiać może tylko po polsku. Jeden z członków inspekcyi powiedział wprost do znanej mi dobrze osoby: „wykładajcie po polsku, bylem tylko ja tego nie słyszał". Lecz o to właśnie chodzi, szanowni panowie, że my już tej podwójnej buchalteryi, tego ukrywania się z tem, co jest naszem prawem najświętszem, prowadzić dalej nie możemy. Chociażby nawet zdecydował się ktoś między nami wchodzić w układy z sumieniem i przekonaniem własnem, wszyscy rachować się muszą z wypowiedzianą wyraźnie wolą ogółu, od której dalszej apelacyi niema.

Dążenia rusyfikacyjne w szkołach rządowych doprowadziły do gromadnego opuszczenia ich przez młodzież. Inspekcya szkolna, której nigdy nie chodziło u nas o podniesienie ogólnego poziomu naukowego w szkołach prywatnych, lecz jedynie tylko o pozory bodaj rusyfikacyi, nie cofa się przed dążeniem, aby w dalszym ciągu panowały w nich fałsz i obłuda, bo do tego właśnie zmierzają jej rozporządzenia ostatnie. Ale my już na tę drogę powrócić dziś nie możemy; nie możemy się zaprzeć własnego języka. Że przytem spełnić się mogą pogróżki zamknięcia szkół prywatnych, rozpędzenia nauczycieli i młodzieży—to nas już również nie przeraża. Trudno. System at panujący doprowadził już u nas do opustoszenia uniwersytetu i politechniki, do opuszczenia przez młodzież gimnazyów i szkół realnych, zagraża szkołom ludowym i miejskim. Obecne władze szkolne zdolne są w dalszym ciągu zamknąć i szkoły prywatne—pod tym względem nie mamy wątpliwości. I to jednak wiemy również, że

---

Mówił ponuro, z opuszczoną głową i zaciśniętemi pięściami jak gdyby przysięgał przed bogiem zemsty. Nagle ktoś krzyknął: Arjos! Niepostrzeżony zbliżył się dwudziestokilkoletni młodzieniec z piękną, dumną, ogorzałą twarzą, nad którą wił się krótki włos. Ujął ojca za rękę i ucałował ją.

Arjos.

Co to się stało? Pożar?

Polot.

Jesteś nareszcie. Wypatrzyłem już oczy, oczekując na ciebie.

Ana rzuciła się na szyję brata.

Ana.

Nie martw się, panienka nam pomoże.

Arjos nie pozdrowił siostry, bo całą uwagę skupił na Orlę, która również spoglądała na niego ciekawie. Ich spojrzenia spotkawszy się, już powiedziały sobie jakieś tajemnicze słowo i szybko się cofnęły.

Orla.

Więc moi kochani przyślę wam wszystko, czego żądaliście i codziennie do was zajrzę. Panie Arjosie, zabieram pańską siostrę, którą możesz pan odwiedzać, ile razy zechcesz.

Ukłoniwszy się przyjacielsko, odjechała.

Polot.

No, mój chłopcze, spójrz na ojca z góry, jesteś panem Arjosem! Syn pańszczyzniaka, któremu pan jak swojemu wołowi daje jarzmo, ale nie daje jak wołowi żłoba, ty, który musiałbyś zaprządz się do powozu tej anieliczki, gdyby ona tego zechciała, zostałeś mianowany przez nią panem! Blask, blask, blask!

Arjos.

W twarzy ma wielką dobroć...

Polot

Ogromną! A jaka grzeczna! Jeśli kiedykolwiek zmarznie, to z pewnością powie do ciebie: niech pan Arjos będzie łaskaw rozpruć sobie brzuch i pozwoli mi ogrzać w nim nogi. Przenajsłodsza! Kiedy przyjechałeś?

Arjos.

Wczoraj wieczorem okręt wpłynął do portu, ale dopiero dziś mnie kapitan uwolnił.

Polot.

Musieliście być daleko... Już przeszło rok, jak wyjechałeś.

Arjos.

Włóczyliśmy się po morzach na drugiej półkuli, a teraz przywieźliśmy ładunek pieprzu...

Polot.

Cały statek pieprzu! Prawda! Panom za słodko, więc sprowadzają sobie goryczkę. Długo zabawisz u nas?

Arjos.

Zostałem sternikiem, zarabiam nieźle, chcą, żebym wkrótce wyruszył, ale żądają zgody pana.

Polot.

On już zapowiedział, że cię zapyta, kto ci pozwolił wyjechać. Nie łudź się! Odziedziczysz jego łaskę dla mnie. A on mnie tak nadeptuje, jak jadowitego węża.

Arjos.

Na cóż mu jestem tu potrzebny?

Polot.

Przydasz się. Prawda, że z naszej chałupy należy się dworowi tylko para męskich rąk przez pięć dni w tygodniu, a ja tę służebność odrabiam rzetelnie, ale może panu zechce się młodszego bydlęcia ludzkiego. Nawet już mu się zachciało! Ażeby po ciebie nie sięgnął, nie opuściłem ani jednej kolei, ani jednej godziny, nie leniłem się przy niczem; a mimo to ekonom niedawno powiedział mi: podgrzybiałeś, musi cię syn zastąpić. Lisi pazur! Nie lubią mnie, bo czasem warknę. O, jakżebym ja ich ukąsił!

Arjos.

Pan Mirton jeszcze nienajgorszy...

Polot.

Nienajgorszy z tego drapieżnego rodu jest krokodylem. Szkoda, żeś go nie widział, jak się nad nami litował. Obiecał

po dzisiejszych „działaczach” w dziedzinie szkolnej znajdą się u nas inni, lepiej rozumiejący zadania państwa i szkoły, którzy je znowu otworzą.

Wł. Bukowiński.

P. s. Już po napisaniu tego artykułu dowiedzieliśmy się, że przełożone i przełożeni zakładów naukowych prywatnych wystosowali do inspekcyi szkolnej obszerną odpowiedź, zaznaczając w niej, że wykład historyi powszechnej i geografii powszechnej w języku polskim uważają za *jedynie legalny*. (Przyp. autora).

Dwa mordy.

Gdy Narodowa Demokracya z zabójstwa woźnego na kolei W. Wiedeńskiej, Piotrowskiego, zaczęła „Kapital schlagen”, gdy mu wyprawiła okazały pogrzeb z wieńcami i chorągwiami narodowemi, gdy go przedstawiła jako bohatera i męczennika, który „kochał społeczeństwo i za to zginął”, gdy pisma ilustrowane podały portret tego „świętego człowieka”, odezwał się naprzód głuchy a następnie coraz głośniejszy protest zarówno co do osoby zabitego, jak co do taktyki jego czcicieli. Protest ten wydobył się wreszcie na widok publiczny w odezwie „Komitetu związku pracowników dr. ż. W. Wiedeńskiej do całego społeczeństwa”. Jeżeli zawarte w niej oskarżenie jest prawdziwe, to N. Demokracya nietylko powinna odwołać wszystko, co w tej sprawie wykrzyczała, ale nadto uledz napiętnowaniu. Według autorów odezwy, Piotrowski przewędrował przez wszystkie partye, zanim znalazł się w narodowej, popełniał kradzieże, był wspólnikiem nożowców, którzy go już raz pokrajali i prawdopodobnie został zabity albo przez nich albo przez towarzyszów, którym groził denuncyacyą. Żadna „partya” socyalistyczna nie miała w tem morderstwie udziału. Nie dość tego. Narodowi demokraci, którzy z taką zgrozą usiłowali zohydzić socyalistów za ich zbrodnicze zwyczaje krwawych rozpraw, urządzili sami napad na nienawistnego im a powszechnie szanowanego inżyniera kolejowego Kucia, którego napadło sześciu drabów i śmiertelnie poraniło. „Piotrowski i Kuć! — mówi odezwa—Jakie to wstrętne zestawienie! Pierwszy z krecich nor, z mętów społecznych powstała jednostka, o której z przykrością tylko można wspominać, drugi człowiek wielkiej siły moralnej, wielkiego ducha i potęgi umysłowej, człowiek nieposzlakowanej uczciwości, który, o ile wiemy, żadnych nie miał wrogów, po za przekonaniowymi”.

Trudno nam dziś ustalić ścisłą prawdę w obu tych wypadkach. To tylko zdaje się nie ulegać wątpliwości, że istotnie godny szacunku inżynier Kuć padł ofiarą zbrodniczego zamachu z pobudek politycznych, i że kanonizacya Piotrowskiego nie udała się narodowym demokratom, którzy w zapamiętałem zuchwalstwie za daleko posunęli swój humbug partyjny. Jeżeli koniecznie potrzebowali „męczennika sprawy narodowej”, mogli byli wyszukać sobie albo lepszego bohatera, albo wybranego nie podszrubowywać tak wysoko. Według wszelkiego prawdopodobieństwa będą oni mieli z nim w przyszłości poważny kłopot, gdyż niezawodnie zechcą usunąć go z grobów swego Wawelu, a przeciwnicy na to nie pozwolą.

P.

Napad na kasę powiatową.

W *Warsz. Dn.* znajdujemy następujący szczegółowy opis napadu na kasę powiatową w Wysokiem-Mazowieckiem.

„W nocy z dnia 26 na 27 grudnia, w osadzie Wysokie-Mazowieckie dokonano zuchwałego rabunku kasy powiatowej w okolicznościach wyraźnie wskazujących, że jest to sprawa rewolucyonistów polsko-żydowskich. Znajdująca się w Wysokiem rota pułku Szlisselburskiego piechoty, nagle została odwołana w nocy z dn. 23 na 24 grudnia, gdyż pułk miał być wysłany do Mitawy, rewolucyoniści skorzystali z tego i w liczbie około 80 ludzi, bez przeszkody wykonali swój zamiar.

Przybyli oni do Wysokiego-Mazowieckiego około godz. 1-ej w nocy. Przedewszystkiem rozstawili na ulicach i przy mieszkaniach osób urzędujących i innych swoje patrole, a następnie zaczęli operować przy kasie powiatowej. Gdy zapukali do drzwi, przysięgły Brokowski zobaczywszy przez okno tłum ludzi, domyślił się, że się dzieje coś niedobrego, wybiegł na dwór i zaczął strzelać. Rewolucyoniści ze swej strony także dali kilka salw, pragnąc przestraszyć ludność. Następnie wyłamali pierwsze drzwi, potem drugie, trzecie — i stali się panami kasy.

„Drzwi skarbca, w którym złożone było około pół miliona rubli, wysadzone zostały dynamitem, przyczem jeden z rewolucyonistów otrzymał poważne rany, co widać z pozostawionych śladów krwi; kasy z pieniędzmi porozbijane zostały drągami żelaznymi i toporem; pieniądze po wydobyciu ukryto w workach, które każdy miał na piersiach; wszystko to wymagało najwyżej trzech kwadransy czasu. A byli to wszystko ludzie doświadczeni, mający w ręku nietylko najrozmaitsze instrumenty, ale i latarki elektryczne. Zniszczyli oni między innemi portrety Cesarskie, rower kasyera oraz skarbonki Czerwonego Krzyża i innych instytucyi dobroczynnych.

„Siła wybuchu była tak wielka, że sufit popękał w kilku miejscach. Rzecz jasna, że we wsi musiano doskonale słyszeć i ten wybuch i bezustanny prawie trzask brauningów. Wielu jednak głęboko spało w tę noc, ci zaś, którzy odważyli się ukazywać na rynku, gdzie znajduje się kasa, byli ostrzeliwani, wobec czego ukrywali się pospiesznie. Władze miejscowe były na nogach, wyjść jednak z domu i połączyć się dla wspólnej akcyi nikomu się nie udało.

„Ukończywszy swą pracę, rewolucyoniści udali się w kierunku Szepietowa, a następnie rozjechali się w rozmaitych kierunkach.

„Ogółem z kasy skradziono 469,951 rubli, z których 6,908 rb. znaleziono później za Zambrowem w wózku pocztowym, odebranym woźnicy na drodze szepietowskiej, a następnie porzuconym przez rewolucyonistów, którzy usłyszeli za sobą coś w rodzaju pogoni.

„O pościgu doraźnym nie mogło być mowy, gdyż na wezwanie kapitana Jesipowa, nikt się nie ruszył. Wtedy to, wobec przerwania te-

---

nam po pudzie mąki na rodzinę, ale zakazał pleć, kopać, ścinać trawę, ażebyśmy nie płoszyli zwierzyny. My musimy umierać z głodu, tracić plon krwawej pracy, ażeby panu spokojnie legły się zające i kuropatwy. Jutro gromada obławna przeleci po polach i stłucze nam zasiewy dla rozrywki namiestnika boskiego, który ma być opiekunem maluczkich i biednych. Czy ciebie na te zbrodnie nie porywa zgroza? Czy skóra ojcowska, posiekana batem, niczego cię nie uczy? Taki pan — to według ciebie jeszcze nienajgorszy?

Arjos.

Cóż ja poczne?

Polot.

Kiedy całą wieś pożar zniszczył, czy ktokolwiek pospieszył nam z pomocą? Król zaraz przysłał zbirów dla ściągnięcia podatków i nałożenia kar za niedobór soli, arcykapłan przyjechał na polowanie, pan nawymyślał nam za to, że nie umiemy cierpliwie zdychać, panicz nakazał pobór młodych dziewczyn a panienka wzięła dla niego twoją siostrę!

Arjos.

To niepodobna!

Polot.

Niepodobna? Uwierzysz, gdy ci Ana przyniesie ze dworu bękarta. Spytaj tych wszystkich ludzi, czy chociaż w jednej rodzinie nie wykluło się kukułcze jajko dworskich rozpustników? Nie dość im było nasycić własne żądze, oddawali nasze matki żony i córki swoim krewnym, przyjaciołom i gościom.

Głosy.

Tak! tak!

Polot.

Jeszcze wątpisz? No to ci powiem, że twoją matkę zaraz po ślubie musiałem na pierwszą noc panu zostawić, a ty byłeś pierwszem jej dzieckiem.

Arjos.

Ojcze, nie mów tego!

Głosy.

Tak, tak, pamiętamy dobrze.

Polot.

Więc gryź w milczeniu swoją hańbę, niewolę i nędzę—ja ci ich już nie przypomnę.

Arjos.

Co mam zrobić!?

Polot

W lasach zebrały się zbrojne gromady chłopów, po miastach lud się burzy. Tam ci poradzą.

Od strony dworu przez pola dwóch jeźdźców pędziło na koniach. Jeden z nich, Iwo, dawał drugiemu, leśniczemu, jakieś wskazówki szpicrutą. Mijając pogorzelców, zwolnili bieg.

Iwo.

(do leśniczego).

Stąd ruszy nagonka prosto ku lasowi. Posuwać się gęsto (do Polota). Dziękuję ci Polocie za podarek. Ubrana—ślicznie wygląda. Odwdzięczę się.

I pomknął dalej z leśniczym.

Arjos.

Ojcze, czy on mówił o Anie?

Polot

Zarazo, pożogo, rzezi—wszystkie tu—do mnie!

Arjos.

Ojcze, ja będę naszą zemstą.

I pobiegł drogą do dworu.

(D. c. n.)

legrafu, kapitan Jesipow wysłał do Zambrowa strażnika ziemskiego, Kaniaszkina, z telegramami na imię gubernatora i zarządzającego izbą skarbową.

„Strażnik wjeżdżając do miasteczka, minął dwa podejrzane wozy, pełne podróżnych i otoczone ludźmi, których w ciemności nie mógł rozpoznać.

„Ci wjechali za nim i zatrzymali się za jego wozem: rozległy się strzały i Kaniaszkin padł. Wozy odjechały w stronę Łomży.

„Tymczasem kilku włościan, znalazło jedną z bryczek, porzuconą przez rewolucyonistów a w niej pieniądze (srebro, miedź i papiery), oraz różne narzędzia; wreszcie bomby i materyały wybuchowe. Na wielu przedmiotach, oraz na banknotach były duże ślady krwi.

„Strażnicy Jefremow i Cziczkan, podjechawszy do miejsca, gdzie znaleziono bryczkę, spotkali tam stróża szosowego, który pokazał im na śniegu ślady nóg trzech ludzi. Udawszy się po tych śladach, strażnicy dotarli do wsi Stary Zakrzewsk, gdzie dowiedzieli się, że wczesnym rankiem wstąpiło tam około 15 młodzieńców, którzy udali się w stronę wsi Zalewy.

„Strażnicy skierowali się tam, a wjeżdżając do wsi Tabędź spostrzegli na skraju przed chatą włościanina, zaprzęgającego do wozu. Na zapytanie, czy nie widział „gromady panów", włościanin (Dąbrowski) odpowiedział, że „gromady panów nie widział, ale w chacie jego siedzi teraz trzech młodych ludzi, których na ich prośbę ma odwieźć do Śniadowa. Wówczas strażnicy weszli do chaty, gdzie siedzieli owi trzej młodzi ludzie. Strażnicy zażądali paszportów. Jeden z młodzieńców wsunął rękę do kieszeni bocznej palta, wyjął rewolwer i strzelił do Jefremowa. Trafiony w głowę strażnik padł trupem. W tej samej chwili dwaj inni młodzieńcy strzelili do Cziczkana, który trafiony w piersi, padł również trupem na miejscu. Woźnica i parobek uciekli, a gospodarz przytulił się do ściany. Zabójcy wyskoczyli z izby siedli na bryczkę strażników i odjechali.

„Kiedy do Zambrowa przybył umyślny posłaniec sołtysa Tabędzkiego z ustnem doniesieniem o zajściu, niezwłocznie wysłano w pogoń oddział wojskowy.

Na wszystkich stacyach ustanowiono najściślejszy dozór nad przejezdnymi. Dzięki temu tegoż wieczora na st. Małkinia zwrócono uwagę na jakichś dwóch młodzieńców w sali III klasy. Znajdujący się tam strażnicy zażądali od nich paszportów. Jeden pokazał paszport odrazu, drugi wyszedł do ustępu. Strażnicy udali się za nim, lecz go tam nie znaleźli, więc aresztowali jego towarzysza. Gdy tego następnie prowadzili przez peron, młodzieniec obrócił się nagle, wyjął rewolwer i strzałami powalił obu, a sam zaczął uciekać. Pobiegł za nim trzeci strażnik, a szeregowiec straży pogranicznej, Jan Gołkow, usiłował zabiedz drogę uciekającemu; jakoż dopadł go i powalił. W tej samej chwili wyskoczył z ukrycia drugi młodzieniec i wobec licznej publiczności i oficyalistów kolejowych, dał *à bout portant* 8 strzałów do Gołkowa, zabijając go na miejscu. Następnie obaj przestępcy umknęli. Wysłany za nimi konny oddział strażników pogranicznych powrócił z niczem.

Wszyscy rewolucyoniści, jak wyjaśniło śledztwo, wyruszywszy z Wysokiego Mazowieckiego rozbili się na drobne partye, a te na jeszcze mniejsze, po 2—3 ludzi. Wynajmując wozy żądali od włościan, aby ci wieźli ich koniecznie bocznemi drogami.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Wybierać czy nie wybierać?

Kiedy społeczeństwu naszemu rzucono pytanie: wybierać, czy nie wybierać do Dumy państwowej — nie odezwał się ani jeden głos przeczący z racyi moralnej. Nikt nie odrzekł:

— Nie wybierać, gdyż nie należy ludzi kusić i zmuszać do złego. Czynność poselska we wszystkich krajach zaczyna się od kłamstwa i wymyślania a kończy się na wiarołomstwie. Nasi deputaci prawdopodobnie naśladować będą wzory zagraniczne: unurzają w błocie przeciwników, obiecają złote góry wyborcom a upieką tylko swój własny interes.

Nie, taki protest nie padł. Ogół rozszczepił się na dwa odłamy z innych względów: wybierać czy nie wybierać do Dumy w obecnych warunkach — przyczem liczba jej zwolenników okazała się znacznie większą. Dlaczego? Bo powszechniejszą jest wiara, niż niewiara, że od naszego udziału w parlamencie rosyjskim zależy nasze zbawienie *narodowe*. Wprawdzie nikt nawet nie probował tego udowodnić. Gdy czytam artykuły gazet, nawołujące do „spełnienia obowiązku obywatelskiego w epokowej chwili", przypominają mi się nieszczęśliwi, którzy z podręcznika powinszowań lub korespondencyi miłosnej przerabiają sobie listy imieninowe i erotyczne, zastępując mamę teściową a „jego"—„nią". To wszystko bowiem, co atramentową falą przepłynęło przez śluzy prasy i spadło na koło młyna wyborczego, może mieć sens w narodach niezależnych, wybierających własne ciała prawodawcze, ale nie u nas, którzy musimy uczestniczyć w cudzem jako drobna jego cząstka. Jeżeli *Kuryer warszawski* pisze uroczyście: „Sami sobie prawa pisać będziemy," to świadczy o dobrym jego guście, ale zarazem o naiwnem złudzeniu. W Dumie petersburskiej bowiem prawa dla nas pisać będą posłowie rosyjscy. „Tu właśnie leży pochowany pies", którego trzeba odkopać.

Jest to charakterystycznem znamieniem naszej niedojrzałości, czy też nieszczerości politycznej, że nas bardziej zajmuje forma naszego udziału w Dumie państwowej, niż jego treść. Wybierać czy nie wybierać, poddać się stanowi wojennemu czy też nie, okuć przyszłe Koło polskie obręczą solidarności, czy też pozostawić je w połączeniu luźnem, komu powierzyć w niem przewodnictwo, niemal gdzie mieszkać podczas kadencyi, gdzie jadać—wszystkie te zewnętrzne sprawy zajmują niemal wyłącznie naszych polityków. Jaki obraz ma się umieścić w tych ramach, jaką rolę mają spełnić, jakie stanowisko zająć posłowie polscy—tego zagadnienia, oprócz demokracyi postępowej, nie dotknęło żadne stronnictwo. Najważniejsza kwestya: czy deputaci polscy będą uczestniczyli w Dumie państwowej nawet wówczas, gdy ona zasadniczo odmówi Królestwu Polskiemu autonomii z sejmem ustawodawczym—jest starannie omijana, chociaż stanowić powinna rdzeń stosunku i mandatów. Wnosząc z ogólnikowych haseł i pobudek do „pracy w Dumie" i „wywalczaniu w niej praw narodowych", powtórzy się tam to widowisko, które odegrano w Warszawie: żądamy tego, a jeśli nam nie dacie, to i tak zostaniemy. *Kuryer Warszawski* z głębokiem przekonaniem, że wygłasza pewnik, rzucił aforyzm: „Żadnej abstynencyi! Nikt wstrzymaniem się od czynu nie poprawił swego losu." Pierwszy lepszy rzezimieszek w więzieniu mógłby dowodnie zaprzeczyć tej regule. Ale jest ona fałszywą i w zajmującym nas wypadku. Uchwały pierwszego parlamentu rosyjskiego będą rozstrzygające dla przyszłości nietylko państwa, ale i narodów w niem zawartych. Otóż jeżeli on nie zgodzi się na nasz sejm ustawodawczy i wcieli naszych posłów do swojego, a oni—w myśl zasady: „Żadnej abstynencyi!"—pomimo to w nim pozostaną aż do „pomyślniejszej chwili", to odrazu faktycznie zrezygnują z dążeń autonomicznych i będą owej chwili czekać tak długo i z takiem powodzeniem, jak nasi rodacy w Prusach, którzy także w „Landtagu" i „Reichstagu" wytrwale „pracują" i „sami sobie piszą prawa." Podczas więc gdy „czynne poprawienie swego losu" mogłoby ujemnie rozstrzygnąć kwestyę naszego stosunku do państwa na długo, jeśli nie na zawsze, „abstynencya" jak protest zasadniczy co najmniej pozostawiłaby ją otwartą. „Kraj nasz —powiada *Kuryer Warszawski*—ma obowiązek wysłać swych reprezentantów... na to, aby się w Dumie państwowej o nasze prawa narodowe *upominali*, aby tam przed narodem rosyjskim zanieśli *skargi* nasze i żądania nasze." A cóż innego robią posłowie polscy w Niemczech? Przecież także się „upominają" i także się „skarżą"—dlaczego bezskutecznie? Czy może dlatego, że czynią to nieudolnie? Ależ nie! Dawniej Kantaki a dziś Korfantowie są bardzo wymownymi adwokatami i elegistami. Więc przyczyna bezowocności tych wysiłków spoczywać musi w samem położeniu. I rzeczywiście tak jest. Prusacy nie będą dla pięknych deklamacyj zmieniali na swą szkodę stosunku, który im zapewnia korzyść. A zatem nasi przedstawiciele powinni wejść do Dumy nie po to, co im zaleca *Kuryer Warsz*, lecz po to, ażeby z reprezentantami rosyjskimi wypracować nowy ustrój państwa z poręczoną w nim dla Królestwa Polskiego autonomią. Jeżeli tego nie osiągną, nie mają tam nic więcej do roboty, o ile nie będą kiedyś specyalnymi delegatami do sejmu ogólno-państwowego.

Nasi politycy dziennikarscy wyobrażają sobie polską wyprawę do Dumy, jako bardzo przyjemną i łatwą, nie oceniając jasno warunków jej występu. Zdaje im się również, że wybór naszych posłów powinien zależyć jedynie od ustosunkowania sił partyjnych w kraju i że nie będzie miał żadnego wpływu na usposobienie parlamentu rosyjskiego dla nas. Jest to gruba omyłka. Pomimo wszystkich oddziaływań reakcyjnych, pierwszy ten parlament będzie w swej większości liberalny, a w każdym razie demokratyczny. Jeżeli demokratyzm, który przenika wszystkie warstwy społeczeństwa rosyjskiego, spotka się ze szlacheckością, która znowu przenika nasze, nie można z tego zetknięcia oczekiwać pomyślnych dla nas wyników. Jeden z „ziemców" rzekł do mnie przed kilku miesiącami: „Przyjmiemy takich przedstawicieli, jakich nam przyślecie. Ale uprzedzamy, jeśli będą liberalni, damy im do opracowania waszą autonomię, a jeśli będą konserwatyści, sami ją dla was opracujemy, bo nie ufamy ich życzliwości dla ludu." Powtarzano to wielokrotnie przy innych sposobnościach. Tak jest, Rosyanie nie ufają naszemu demokratyzmowi, a nie potrzeba wcale być prorokiem, ażeby przewidzieć, że tę ich nieufność podnieca ze strony naszego społeczeństwa żywioły, które uczują się zagrożone uciskiem rodzimego wstecznictwa i despotyzmu. Nie ulega też dla mnie żadnej wątpliwości, że konserwatywna, szlachecka, klerykalna delegacya w Dumie rosyjskiej żadnych poważnych zdobyczy dla naszego narodu nie osiągnie i bardzo szybko będzie

musiala ustąpić roli pierwiastkom postępowym.

Jest również pewnem, że ta pierwsza delegacya, jeżeli nie w całym zastępie, to w znacznej większości taką będzie. Przy obecnem nieuświadomieniu politycznem społeczeństwa, które zbudzone ze snu po długiej nocy jeszcze jasno patrzeć nie umie i dopiero przeciera oczy, przy obecnych wreszcie warunkach stanu wojennego inny jej skład jest niemożliwy. Dlatego wszelkie stronnictwo rzeczywiście postępowe i rzeczywiście demokratyczne musi zrzec się udziału w organizacyi wyborczej, gdyż nie może wraz z nim przyjąc nawet cząstkowej odpowiedzialności za jej wynik. Więc nie głosować? Partyom i ich organom, które żyją i walczą szachrajstwem, przystoi utożsamiać sprawy i czyny różne, ale rozumnemu i uczciwemu człowiekowi—nie wypada. Nie sądzę też, ażeby którykolwiek z moich czytelników, za przykładem Malepartów naszej prasy, nie pojał, że jeśli protestuję przeciwko zaaresztowaniu mnie, jeśli twierdzę, że z więzienia nie chcę, bo nie mogę spełniac czynności, wymagających swobody, to nie znaczy, że zrzekam się obroncy. Jest faktem, że bez zasadniczych praw obywatelskich wybory prawidłowo odbyć się nie mogą: jest faktem, że przy stanie wojennym dadzą one całkiem sfałszowany wynik, nieodpowiadający istotnemu nastrojowi i woli narodu; jest faktem, że do Dumy państwowej pojadą nie ci, którychby wysłało społeczeństwo, wybierające pod opieką wolności; jest faktem, że nie będzie pomiędzy nimi przedstawicieli żywiołów najdalej w postępie posuniętych; czy w organizowaniu tego fałszerstwa mogą uczestniczyć ci, których ono oburza i gwałci? Całkiem inna to sprawa, czy ja mam zanieść mój głos do urny wyborczej. Odpowiadam za siebie: jeżeli śród kandydatów do Dumy dostrzegę rozumnego i uczciwego człowieka, który będzie wymownym i nieugiętym obrońcą praw całego narodu a szczerym przyjacielem ludu, który po to tylko tam pojedzie, ażeby wywalczyć autonomię polską i za żadną inną cenę w niej nie pozostanie—temu oddam mój głos. Nie posiadający tych przymiotów tyle mnie będą obchodzili, co konie „w szkodzie." Społeczenstwo wkrótce ich „zajmie."

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

Teorya dominant.

(Dokończe ie).

Rozpatrując najrozmaitsze czynności organizmów, łatwo dojdziemy do wniosku, że dominanty można rozbic na dwie wielkie grupy: pracujące — które kierują wszelkimi procesami chemicznej natury i twórcze — odpowiadające budowniczym maszyny. I jedne i drugie przenoszą się z pokolenia w pokolenie, lecz częstokroć mogą zostawać w ukrytym stanie, gdy wskutek jakichkolwiek przyczyn nie nastąpią odpowiednie dla ich działalności warunki; a więc dominanty fotosyntezy np., nie wykazują w ciemnościach swej czynności, w tych samych warunkach ustaje również działalność dominant rozwoju niektórych roślin. Zpowodu warunków zewnętrznych mogą się budzić na nowo ukryte dominanty, hamując przez to działalność innych, zasadnicza więc dominanta danego gatunku podlega, dzięki ciągłym wpływom, zmianom najrozmaitszym, nigdy jednak nie ulegnie do tego stopnia, aby utworzyła się nowa dominanta, a więc otrzymał się i nowy gatunek, zdolny przenieść swe cechy na potomstwo.

Oto w kilku słowach zasadnicze podstawy teoryi Reinkego. Zdawałoby się może na pierwszy rzut oka, że niewiele ma wspólnego z poglądami dawnego witalizmu, a jednak po baczniejszem przyjrzeniu się i pogłębieniu dojść trzeba do wniosku, że niezbyt się od nich ona rózni, a różnica ta polega na bardziej filozoficznym a mniej wymagającym większych dociekań i namysłów podkładzie teoryi Reinkego. Wszędzie występuje z nadzwyczajną siłą celowość; ale jeżeli Ehrhardt podporządkowywa celowość pod przyczynowość (Teleologie aber ist nicht etwa ein Gegenstück zur Kausalität, sondern ist ihr untergeordnet), to dla Reinkego — jak i dla Cossmanna— teleologia stoi obok przyczynowości. Dla niego nie może istnieć przypadkowość, której taką wagę nadaje Bütschli, jako mechanista; zresztą i ten ostatni uczony sam przyznaje, iż zastosowanie jej do wyższych organizmów jest niemożliwem, trudno bowiem sobie wyobrazić odpowiednie fizyczno-chemiczne warunki, któreby sprzyjały powstaniu nadzwyczaj skomplikowanego organizmu; zresztą i dla niższych organizmow — o ile zechcieć przypisywać, jak to czyni Butschli, najprostszemu nawet organizmowi nader zawikłany kompleks warunków — nie jest rzeczą łatwą zgodzić się na istnienie niegdyś takich okoliczności. Dominanty określają dla Reinkego wszelkie szczegóły jasno i dobitnie, wytykając cel każdego procesu w żywym organizmie, jak wogóle cel tego ostatniego. Jedynie zastosowanie dominant do maszyn cokolwiek oddala teoryę od poglądów dawniejszego witalizmu, w gruncie rzeczy jednak maszyny są produktem twórczości ludzkiej, więc dominanty, równoznaczne w danym wypadku myślom ludzkim, mogą istniec jedynie w tego rodzaju nieorganicznej naturze; w zwykłym kamieniu zaś wykryć ich nigdy nie będziemy w stanie— powracamy więc znowu do tego, co zdawało się dzięki mechanistycznej teoryi bezpowrotnie minionem, do owej nieprzebytej przepaści między życiem organicznem a nieorganicznem.

Reinke konsekwentnie broni rozwijanej przez siebie teoryi; to też w najnowszem swem, przed kilku miesiącami wydanem dziele — „Philosophie der Botanik", [1]) które ma dać całkowity pogląd na liczne zjawiska w świecie roślinnym — zostaje zasadniczo na tem samem, cokolwiek może pod niektórymi względami zmienionem stanowisku. W rozdziale zatytułowanym „o siłach" jeszcze raz zajmuje się uczony niemiecki tą sprawą; stara się przedewszystkiem wyjaśnić, co rozumiemy pod pojęciem „siła" i dowodzi, że służy ono dla oznaczenia czegoś działającego; w organizmach zaś odróżnia siły energetyczne — a więc pojmowane w zwyklem znaczeniu, jako zdolności do wykonywania pracy mechanicznej—i siły nieenergietyczne, zniszczalne, czego nigdy nie można powiedzieć o pierwszych. Siły nienergietyczne są jednak pojęciem ogólnem: podporządkowują się pod nie siły systemu (Systemkräfte), zależne od budowy samego organizmu, jego warunków, odpowiadających warunkom maszyn; dalej idą dominanty — twórcze siły organizmu (die selbstbildenden Kräfte), w końcu —siły psychiczne, które poznać możemy wówczas dopiero, gdy stają się świadomemi; w gruncie rzeczy oba ostatnie typy sił nieenergietycznych są ściśle analogiczne, ponieważ poznajemy li tylko ich działanie, o istocie zaś samych sił nie możemy sobie wytworzyć żadnego wyobrażenia. Gdyby można było wykazać, że dominanta porusza ciałem, wówczas byłaby ona równoznaczna ciśnieniu, prądowi itp., jednem słowem, byłaby równoznaczną jakiejś energii. Ale my właśnie nie jesteśmy w możności poznania istoty dominanty, nie możemy nic więcej powiedzieć, jak to, że sądzimy o niej na zasadzie skutków; podobnie jak nie mamy również najmniejszego pojęcia o istocie woli, świadomości itp., a wnioskujemy o nich jedynie na podstawie ich przejawów.

Naturalnie, zaraz nasunie się przy tego rodzaju rozstrząsaniach pojęcie przyczynowości i celowości. Oba te pojęcia, zdaniem Reinkego, ściśle, nierozerwalnie łączą się ze sobą; zasada przyczynowości zawsze musi być podstawą wszelkich badań przyrodniczych, nie mniej jednak ważne są wyjaśnienia celowe, które nieraz daleko wyraźniej lub dokładniej występują. W organizmach zarówno, jak i w maszynach zasada przyczynowości musi iść zawsze ręka w rękę z celowością. Jest to, rozumie się, jasnem, gdy zechcemy wykręcić pytanie co do przyczyny na odpowiedź co do celu; gdy więc zamiast pytania np., w jaki sposób zostaje przetrawiony pokarm w żołądku? i odpowiedzi na to: za pomocą soku żołądkowego itp., — zredagujemy pytanie: do czego służy sok żołądkowy? na co odpowiedź brzmieć będzie, naturalnie, w sensie teleologicznym: aby przetrawiać pożywienie. Ale właśnie dzięki owej przyczynowości możemy zupełnie odwrotnie postawić pytanie i otrzymać na nie dokładną odpowiedź. Sam Reinke przyznaje przecież, iż wszystkie energietyczne zjawiska pod względem przyczynowości znajdują zupełne wyjaśnienie, celowo zaś działająca energia nie istnieje; stąd więc wynika, według Reinkego, konieczność wprowadzenia sił kierujących celowo—dominant. Każdy narząd zwierzęcego organizmu, każda komórka roślinna mają tak ściśle określone czynności, działają tak celowo, że pojęcie teleologii jest wprost nieodłączne; przeciwnie, przyczynowość staje się często problematem, trudnym do rozwiązania. Nigdzie może jaskrawiej to nie występuje, jak w niektórych przystosowaniach — czy to w państwie zwierzęcem czy wśród roślin, nigdzie celowość nie ujawnia się dobitniej — więc dla Reinkego każde przystosowanie będzie środkiem samoregulacyi organizmu, będzie najzupełniej celowem, choć często może nawet na gruncie przyczynowym niemożliwe do wyjaśnienia przystosowania u roślin są analogiczne instynktom zwierzęcym i wynikają jakby z nieświadomego popędu samoobrony, dostrzegania własnego interesu. Zdolność takiej samoregulacyi utrwaliła się filogenetycznie, przenosi się z pokolenia na pokolenie i stanowi najpotężniejsze właśnie ze wszystkich przystosowań. Wszystkie współczesne nam rośliny znajdują się w stanie pewnej równowagi, którą można byłoby nazwać równowagą morfologiczną lub biologiczną, a która pozostaje stałą (stationäres), dopóki wszelkie zewnętrzne warunki pozostają te same, a natychmiast się zmienia wraz ze zmianą jakiegokolwiek czynnika. Zmiana warunku zewnętrznego działa poprostu jako bodziec; zmiana zaś jakiegokolwiek z czynników wewnętrznych — jak dominant — powoduje najrozmaitsze odchylenia z „przyczyn wewnętrznych", jak np., potworności kwiatów, deformacye itp. We wszystkich tych przypadkach następuje utrata równowagi — a skoro zmiany, przez nią spowodowane, zostają utrwalone, to można zauważyć przejście od jednego stanu równowagi do drugiego; w ten sposób tłomaczy Reinke „mutacye" których znaczenie w ostatnich czasach—dzięki Korzynskiemu i de

[1]) Natur — und Kulturphilosophische Bibliothek. Band I. Leipzig. 1905. Verlag von Johann Ambrosius Barth.

Vries'owi — podlega ciągłym rozstrząsaniom teoretycznym.

Nader ciekawym jest fakt, że Reinke nietylko nie odrzuca teoryi descendencyi, jako całokształtu stosunków pomiędzy organizmami, ale wprost przeciwnie, uważa ją za „aksiomat biologii nowoczesnej“ (ein Axiom der „modernen“ Biologie), a to na tej zasadzie, że na typy zwierzęce i roślinne zapatrujemy się, jakoby rozwinęły się one z innych typów, ze pewien parallelizm pomiędzy filogenią a ontogenią jest podstawowem założeniem dzisiejszej biologii, że ewolucya potrafi w zupełnie zadawalający sposób objaśnić różnorodność typów, a niema przeciw sobie żadnych całkiem słusznych argumentów. Descendencya jest w stanie nam wyjaśnić, najrozmaitsze zmiany organizmu, nowoutworzone właściwości, sama zaś zdolność przenoszenia ich na potomstwo leży w siłach wewnętrznych, w dominantach; a podobnie jak dusza ma swe siedlisko w mózgu, tak też siedliskiem dominant są — zdaniem Reinke'go — chromozomy. Owe przystosowania, które, jakeśmy to już wyżej zaznaczyli, są wynikami samoregulacyi organizmu, zmieniają ten ostatni do pewnego stopnia; skoro jednak zmiany posuną się tak daleko, że warunki zewnętrzne będą w ujemny sposób nań wpływały, wówczas walka o byt zupełnie ów organizm usunie — my więc jesteśmy w stanie badać jedynie dobrze przystosowane rodziny. Stąd wynika, że walka o byt nie może sama wytworzyć pożytecznych urządzeń — może ona jedynie utrwalić pożyteczne mutacye, niszcząc mniej przystosowane osobniki.

Połączenie poglądów witalistycznych z głęboką wiarą w teoryę ewolucyi nadaje myślom Reinkego, co do pochodzenia organizmów, odrębną jakąś formę. Uczony ten odczuwa hypotezy tego rodzaju, jak panspermia itp.: stara się stać na gruncie ściśle naukowym, budować na trwałych podstawach, używać do budowy materyału, niepodlegającego żadnym wątpliwościom; a ponieważ biogenetyczną podstawą jest: *omnis cellulae cellula* (każda komórka powstaje z komórki), więc jedyną możliwością jest pochodzenie organizmów od prakomórek, które się niegdyś utworzyły z martwych materyi kory ziemskiej, przypuśćmy wilgotnej gliny, piasku lub t. p. Ale i tu jeszcze nasuwają się duże ewentualności czy owe prakomórki powstały jedynie pod wpływem wyjątkowych, niegdyś panujących na ziemi warunków fizykochemicznych (jak twierdzą zwolennicy mechanizmu), czy też jakaś specyalna siła, nieistniejąca w glinie, np., ani w żadnej z jej części składowych, przyczyniła się do stworzenia żywej plazmy? Ponieważ nie przekonano się nigdy, aby glina — lub wogóle jakakolwiek materya nieorganiczna — była w stanie nabyć własności ciał żywych, a żadne warunki, stworzone w laboratoryach a zupełnie analogiczne warunkom w przyrodzie, jak np., wysoka temperatura, wielkie ciśnienie i t. p., nietylko nie nadają glinie tej własności, lecz wogóle zwykle hamują nawet przejawy życia, przeto Reinke nie może się zgodzić na ową teoryę samorództwa, a zmuszonym jest wierzyć, że prakomórki dzięki specyalnej sile zostały stworzone; owa prasiła — coś w rodzaju dominanty — działała na martwy materyał i stworzyła zeń żywy organizm, tak jak inteligencya ludzka jest w stanie stworzyć maszyny.

Mogłem dać jedynie ogólny rzut oka na teoryę Reinke'go, poruszyłem też w ogólnych zarysach niektóre zagadnienia z nią połączone a zawarte w ostatniej książce uczonego niemieckiego. Z wieloma jego poglądami trzeba się zgodzić, co do wielu spierać. „Filozofia przyrody“ jest jednak pod jednym względem niezaprzeczenie cenna: zawiera w sobie wiele ścisłych danych; co się tyczy strony filozoficznej to zmierza do głębokiego wniknięcia w sam rdzeń teoryi, jeżeli zaś nawet często jest przeciwna ogólnie teraz panującym pojęciom, to przynosi jednak ogromną korzyść w gimnastyce umysłowej i powiększa zasób wiadomości teoretycznych.

Stefan Sterling.

LITERATURA I SZTUKA

Z PRASY.

W Nowej gazecie p. A. Nowaczyński pisze:

Odcienia pojedyńczych stronnictw prawicowych to tylko oktawowe różnice tonów jednej klawiatury, w której najwyższe *cis* to hrabiowskie szambelaństwo i ordynackie kamer-junkierstwo, a najniższe *ges* — to wczorajszy nieprzebłagalny, rogatywkowaty tromtadratyzm, wydeptujący z pokorą parkiety wszystkich *przedpokojów wielkich biurokratów*. Niema się co łudzić jeszcze; sceptycznemu widzowi, niezagłębiającemu się w analizę partyjności i tajemne arkana zazębień stronniczych, przedstawiają się dziś tylko dwa wielkie obozy: oportunistyczny i humanitarny. Każdy fakt ogólowej wagi i waloru ważony i taksowany jest przez wielki obóz oportunistów ze stanowiska twardego, jako coś, co procentuje się klasom posiadającym, lub nie przedstawia szans na obcinanie kuponów. Najamarantowszy szowinizm, do przedwczoraj rozwiewający się w sztandarach efektownych z nad placówek i bastyonów wszechpolskich, gotów jest dziś zblaknąć do koloru białej flagi kapitulacyjnej, o ile stanąłby w kolizyi z produkcyą sodalisów-browarników i perkalikowych feudałów. Padli sobie w objęcia „zaprzedawczycy“, „kataryniarze“ i ci co ich piętnowali rozpalonem żelazem hańbiącem i na pręgierz wywlekali. I wzięli się silnie za ręce, by utworzyć jedną łańcuchową falangę oportunistycznej seciny i ci, co znali tylko ratunek w ugodzie z kancelistami i artretycznym liberalizmem rosyjskim i ci, co ich za to przeklinali i wyszydzali. I w ciągu jednego roku wskrzesnął i wyłonił się z niebytu blok niewidoczny niby półbłoczny, mistyczny blok wszystkich zażartych zjadaczy chleba *perkalikowych materyalistów*, chwalców *temporis acti* starych, sbytrych kamer-junkrów i młodych energicznych, zdeklasownych a wilczo głodnych dobrobytu i karyery szlachciców. Zawarto *entente cordiale* między marzeniem o niepodległej Polsce od morza do morza a — głodem dobrze płatnych stanowisk, dygnitarstwem, pragnieniem samorządzenia i samobłyszczenia. Reakcyjny konserwatyzm polski związał się kompromisem polityki realnych korzyści zysków i wytargowań z emisaryuszami nacyonalistycznymi i szczwanymi pachciarzami patryotyzmu procentującego się. Ultramontanom podpisali *ende*-magodzy cyrograf na wiarę w proboszcza, reklamowanie biskupich parad ingresowych, poparcie moralne połowów dusz prostaczych.

Wzamian za to konserwatyzm zaprzysiągł endemagogom nie traktować ich jako „awanturników“, „sentymentalistów“, „szwajcarskich wichrzycieli“ i t. p., a jako swoją uprzywilejowaną bojową drużynę, swą awangardę, swoją *ecclesiam militantem*, która zdobywszy uświadomione narodowo chłopstwo i zgniótłszy smoka socyalizmu, stanie się także *ecclesia profitens* i zasiądzie po lewicy J. E. Stańczyka.

I blok powstał i zawisł gdzieś w metasferze i maluczko, a zacznie się ciężarem przyszłych „konstytucyjnych zdobyczy“ opuszczać niżej i niżej, aż legnie na naszem przyszłem oficyalnem życiu. I dzisiejsze dyskretne i jeszcze nienarzucające się, ale już kordyalne i namacalne zbliżenie się, reakcyonistów-lojalistów i reakcyonistów-nacyonalistów, to przedewszystkiem unia wszystkich elementów oportunistycznych, samolubnych i wstecznych;— unia, po której jak po masywnej platformie czy lapidarnym pomoście przejdą sobie społem, wygłodniała szlachta zdeklasowana i wypoczęta szlachta oligarchiczna do nowej władzy, w nowych warunkach, po nowe pensye, nowe tytuły. Prawnuczętom królewiątek już dziś śnią się po bezsennych nocach recepcye namiestnikowskie mandarynów galicyjskich i portfele gubernialne i antresole, pełne pokornej kanalii rodaczej i złote kołnierze, i olbrzymie gwiazdy orderowe, obsiane brylancikami.

Notatki literackie i artystyczne.

— Władysław Orkan: „Wina i kara“ Tragedya w 3-ch aktach. Kraków 1905 r. str. 127. Cena 90 kop. — „Herkules nowożytny i inne wesołe rzeczy“ str 155. Cena 90 kop. Kraków 1905 r. Nakładem Spółki wydawniczej „Książka“. Warszawa Centnerszwer.

— Liliana: „Płomienie“ str 41. Warszawa.

— Józef Kościelski: „Co mi Tatry dały?“ Preludya. Sonety. Kraków 1905 r. str. 98.

— Sława Proszyńska: „Poezye.“ Warszawa 1906 r.

— Leon Rygier: „Mój wuj, jego jeleń i nowe prądy.“ Humoreska, odznaczona na konkursie Tygodnika Ilustr. Warszawa 1905 r. Nakł. Borkowskiego, str. 78.

— Conan Doyle: „Pamiętniki Holmsa,“ przekł z ang skład gł. w księg. Borkowskiego.

— Jan Kasprowicz: „Bunt Napierskiego“ poemat dramatyczny. Nakł. Towarzystwa wydawniczego. 1905 r str: 186

— Wacław Gąsiorowski: „Orlęta.“ Lwów. Nakł. Księg. polskiej B. Połonieckiego 1906 r. str. 177.

— [illegible] garnia Narodowa 1905 r. str. 106. Cena 80 kop.

— Józef St. Wierzbicki: „Ku słońcu“ poezye. Nakł. Tow. Wyd Lwów 1905 r str. 112.

— Zofia Wójcicka: „Ewa.“ Dramat w 4 aktach. Nakł. H. Altenberga Lwów. str 182.

— Leopold Staff: „Ptakom niebieskim.“ Nakł. ks. B. Połonieckiego. Lwów. str. 250.

— Rudyard Kipling: „Pod niebem Indyjskiem.“ Wybór nowel. Przekł. Ant. Gawrońskiej Nakł. ks. Altenberga. Lwów. str. 299.

— Edwin Arnold: „Światło Azyi,“ z ang. spolszczył W. Szukiewicz.

— Feliks Bryk: „Liście kasztana,“ przełożył z upoważnieniem autora Artur Schröder. Ks. Dubowskiego, str 40. Cena 50 kop.

— Zygmunt Różycki: „Liliowe śnienie.“ poezye. Kraków. Gebethner i Wolff, str. 76. Cena 80 kop.

— Dante Alighieri: „Boska komedya“ przekł. Ed. Porębowicza. III Raj Warszawa 1906 r. Gebethner i Wolff. str. 332.

— Juliusz Słowacki: „Zawisza Czarny,“ dramat. Z autografu wydał Artur Górski. Warszawa 1906 r. Nakł. Gebethnera i Wolffa, str 199.

— C. Walewska: „Moje służby.“ Dziennik Marcysi poprawiony z rękopisu. Warszawa Ks. Naukowa 1906 r str. 138.

— Oskar Wilde: „De profundis.“ Szkice i listy z domu karnego w Reading. Przekł. M. Markowskiej. Warszawa. Nakł. ks. Naukowej 1906 r. str. 123.

— Multatuli: „Wybór pism“ przekł. Malwiny Posner—Garfeinowej. Warszawa 1906 r. Nakł. Ks. Naukowej, str. 308

— Wacław Sobieski: „Trybun ludu szlacheckiego“, studyum historyczne. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1905 r. str. 205.

— Fryderyk Nietzsche: „Tako rzecze Zarathustra.“ Książka dla wszystkich i dla nikogo. Przełożył Wacław Berent. Nakł. J. Mortkowicza, str. 458 t. I.—„Poza dobrem i złem“, przełożył J. Wyrzykowski. Nakł. J. Mortkowicza str. 285 t. II.—„Z genealogii moralności.“ Przekł. L. Staff. Nakł. J. Mortkowicza, st

198. „Dytyramby dyonizyjskie“, przekł. St. Wyrzykowskiego. Nakł. J. Mortkowicza. Warszawa 1905 r. str. 40.

— Booker T. Washington: „Wyzwolenie“ autobiografia murzyna, Z. L. Nakł. ks. Naukowej, str. 176.

— Karol Gide: „O kooperatywach spożywczych,“ przeł. L. Koziewiczówna i J. Dmochowski. Warszawa 1906 r. Nakł ks. Naukowej, str. 167.

— J. Posner: „Nauki społeczne w szkole wyższej.“ Nakł. ks. Naukowej str. 92.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Gubernia Siedlecka

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Ponieważ gub. Siedl. posiada drobną własność dwóch typów t. j. włościańską i drobno-szlachecką, załączone tablice nie dają dostatecznego pojęcia o charakterze gubernii pod względem ugrupowania gospodarstw rozmaitej wielkości; aby ten brak uzupełnić przedstawię powiaty gubernii z podziałem na gospodarstwa drobne obu typów podług tablicy, ułożonej przez p. Rostworowskiego w 1897 r.

Powiaty	Niżej 10 morgów			Od 10—30 morgów			Od 30—100morgów		
	Liczba gospod.	Przestrz. w morg.	% całego obszaru	Liczba gospod.	Przestrz. w morg.	% całego obszaru	Liczba gospod.	Przestrz. w morg.	% całego obszaru
Siedlecki	4080	30174	14	4873	81870	38	685	30369	14
Łukowski	2320	1698	5	6481	109165	36	1142	51682	17
Konstantynowski	1269	9406	4	4704	89671	41	718	25689	11
Radzyński	8;2	5249	2	5729	114137	44	518	18086	7
Garwoliński	1983	14184	5	6347	125530	41	424	18373	6
Bialski	285	1579	1	3756	82504	41	822	34133	17
Sokołowski	2412	14438	7	4562	70741	34	858	31981	15
Włodawski	784	5421	1	4631	97378	29	2074	80560	24
Węgrowski	2757	17519	8	4616	74088	34	426	18849	9
Razem	16752	114098	5	45699	845084	37	7667	309722	14

Najwięcej gospodarstw drobnych spotykamy o wielkości od 10—30 mor., zajmują one prawie ²/₃ części całej gubernii i przedstawiają na ziemiach średnio-urodzajnych typ najbardziej zbliżony do racyonalnego gospodarstwa pod względem obszaru; drugie miejsce po nich pod względem ilościowym, zajmują gospodarstwa małe, niżej 10 morgów i zajmują ¹/₂₀ ogólnej przestrzeni własności ziemskiej. Gospodarstwa większe są najmniej liczne, zajmują ¹/₈ część obszaru w gubernii. Największy procent gospodarstw małych spotykamy w powiatach: Siedl., Węgr. i Sokoł.; średnich w Radz., Garw., Bialsk. i Konst., dużych w Włod. Biała. i Łuk. Większa ilość większych i średnich gospodarstw, świadczy o większej zamożności ogółu mieszkańców powiatu. Gospodarstwa wyżej 100 morgów zaliczam do własności większej, dzielą się one podług obszaru w następujący sposób:

Powiaty	Od 100—300 m.			Od 300—1000 m			1000—3000 m			Wyżej 3000 m		
	Ilość	Przestrz.	%	Ilość	Przestrz.	%	Ilość	Przestrz.	%	Ilość	Przestrz.	%
Siedlecki	2[illegible]	[illegible]328	2	[illegible]0	[illegible]989	[illegible]	[illegible]3	22357	[illegible]	5	[illegible]	[illegible]
Łukowski	5[illegible]	[illegible]210	3	3[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	8	[illegible]46	[illegible]
Konstantyn.	[illegible]	[illegible]94[illegible]	3	[illegible]5	[illegible]	[illegible]	22	[illegible]6205	[illegible]	[illegible]	[illegible]53	[illegible]
Radzyński	[illegible]	[illegible]96	[illegible]	[illegible]9	[illegible]02[illegible]	[illegible]	14	2[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]632	3[illegible]
Garwoliński	[illegible]	[illegible]1[illegible]	2	40	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]145	[illegible]	5	[illegible]	[illegible]
Bialski	[illegible]	[illegible]63	5	[illegible]0	[illegible]0419	[illegible]	19	[illegible]5[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]625	[illegible]
Sokołowski	[illegible]	[illegible]36	2	[illegible]8	[illegible]1487	[illegible]	1[illegible]	[illegible]738	[illegible]	5	[illegible]	[illegible]
Włodawski	[illegible]	[illegible]	2	[illegible]9	[illegible]3806	[illegible]	[illegible]	[illegible]729	[illegible]	9	[illegible]40[illegible]	2[illegible]
Węgrowski	[illegible]	[illegible]07	2	16	[illegible]07	[illegible]	15	[illegible]04[illegible]	[illegible]	6	[illegible]925	[illegible]
Razem	[illegible]	[illegible]68	2	225	[illegible]61[illegible]	[illegible]	185	20886	[illegible]	[illegible]	[illegible]	18

W gub. Siedl. przestrzeń ziemi należąca do największych dóbr, których obszar przewyższa 3,000 mor. jest największą w kraju, a ilość tych dóbr ustępuje jednej gub. Lub. Tak samo jak w innych guberniach największa przestrzeń własności większej należy do najmniejszej ilości szczęśliwych posiadaczy, a najmniejsza przestrzeń do największej ilości. Gospodarstwa od 100—300 morgów w znacznej części stanowią własność włościan i drobnej szlachty. Do r. 1896 z ogólnej ilości majątków, należących do własności większej w gub. Siedl. było rozparcelowanych 115, z obszarem 90,222 mor., przewyższa ją pod tym względem jedynie gub. Radomska. Jeżeli przyjrzymy się procentom posiadanej ziemi, przez różne kategorye gospodarstw, zauważymy w obu gatunkach własności drobnej i wielkiej, jedno wspólne zjawisko, mianowicie, że bez względu na liczbę posiadaczy, najmniejszy procent ziemi należy do najbiedniejszych. Następnie, że podział własności drobnej jest sprawiedliwszym, niż podział własności wielkiej, gdyż kiedy w pierwszej, największa ilość ziemi należy do największej liczby właścicieli, w drugiej dzieje się naodwrót czyli największa przestrzeń ziemi, należy do najmniejszej ilości osób. W końcu rzuca się w oczy fakt, że 59 wielkich właścicieli, posiada więcej niż 3 razy tyle ziemi co 16,752 właścicieli drobnych gospodarstw.

Stosunek łąk do ziemi ornej jest nierówny; w jednych powiatach przekracza on wymaganą normę, jak we Włodaw. i Radzyńskim, w innych jak Węgrow. i Sokoł. jest niedostatecznym: brak pastwisk w tych powiatach utrudnia chów inwentarza, zmuszając właścicieli folwarków do uprawiania roślin pastewnych. Wielka ilość nieużytków źle świadczy o stopniu kultury w gospodarstwach wielkich w gub. Siedleckiej.

¹) Cyfry te czerpię z wydania ministeryum spraw wewnętrz, spisu ludności Trojnickiego r. 1901

Ziemia włościańska w dziesięcinach:

Powiaty	Pod zabudowania	Ziemia orna	Łąki	Pastwiska	Lasy	Nieużytki
Bialski	2[illegible]	[illegible]	10045	[illegible]	3531	2570
Węgrowski	17[illegible]	[illegible]478	705[illegible]	[illegible]	3732	1239
Włodawski	3[illegible]	[illegible]400	[illegible]9647	[illegible]	2863	3733
Garwoliński	3[illegible]	[illegible]900	594[illegible]	[illegible]	6597	3201
Konstantyn.	1[illegible]	[illegible]820	580[illegible]	[illegible]	3354	2027
Łukowski	2[illegible]	[illegible]	694[illegible]	[illegible]	6141	2765
Radzyński	2[illegible]	[illegible]	1296[illegible]	[illegible]	3432	2239
Sokołowski	1[illegible]	[illegible]323	430[illegible]	[illegible]	3228	694
Siedlecki	1[illegible]	[illegible]	564[illegible]	[illegible]	[illegible]15	[illegible]267
Razem	20[illegible]	[illegible]1080	7836[illegible]	[illegible]	[illegible]5093	19725

Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że przestrzeń ziemi dworskiej (477,008 dziesięcin) bardzo mało ustępuje ziemi włościańskiej (523,023 dz.) uderzy nas ogromna różnica w obszarze ziemi ornej na obu typach własności, przestrzeń ta bowiem na ziemi włościańskiej, przewyższa prawie o 36 proc. takąż na ziemiach dworskich; tenże sam prawie stosunek zachodzi na przestrzeni łąk; dowodzi to, że włościanin więcej ceniąc ziemię, każdy kawałek gruntu stara się zamienić na ziemię orną, jako dającą dochód lub niezbędną do wyżywienia inwentarza łąkę. Przypuszczenie to potwierdza wprost odwotny stosunek nieużytków, których na ziemiach dworskich jest więcej niż na włościańskich. Na niekorzyść jednak włościan mówią wielkie obszary pastwisk, które często dają się podprowadzić pod rubrykę nieużytków. Wielka ilość pastwisk i łąk formuje się na brzegach Bugu i Wisły wskutek zalewów; gdzie grunt jest twardszy, tam spotykamy piękne łąki, na bagnistych brzegach mamy pastwiska, których włościanie własnemi siłami odwodnić nie są w stanie. Nieproporcyonalny stosunek wszelkich kategoryj gruntów da się objaśnić wielką przestrzenią lasów, jaka należy do dworów, której zamieniać na inny rodzaj gruntów, właściciele nie mają interesu. Łąki i pastwiska, na całym obszarze ziemi włościańskiej, stanowią prawie 50 proc. ziemi ornej, a w pow. Włodaw. prawie 75 proc., jest to stosunek bardzo wielki i wygodny dla gospodarstwa, ułatwia on bowiem chów inwentarza, ale jednocześnie obniża kulturę roli, usuwając na drugi plan uprawę roślin pastewnych.

Na ziemiach drobnej szlachty uderza nas nieproporcyonalnie mały stosunek łąk we wszystkich prawie powiatach, za to lasów jest bardzo dużo w porównaniu ze stosunkiem ich na ziemiach włościanskich. Nieużytki stanowią przeszło 10 proc. ziemi ornej, jest to stosunek większy, niż na ziemi włościanskiej, mniejszy natomiast niż na ziemi dworskiej. Pastwisk, w porównaniu z włościanami, drobna szlachta posiada mało. Brak łąk i pastwisk, natomiast duży stosunek nieużytków, świadczy, że stan własności drobnej szlachty, wogóle jest gorszym od stanu włościan w gub. Siedleckiej. Własność rządowa jest słabo reprezentowana w gub. Siedl., z ogólnej przestrzeni 20,785 dzies., 156 zajmują zabudowania i ogrody, 759 ziemia orna, 213 łąki, 328 pastwiska, najwięcej bo 19,083 lasy

i 244 nieużytki. Najwięcej lasów rządowych jest w powiatach: Włodaws. 7,078 dzies.; Konstant. 4,895; Bialskim 3,425 i Łukows. 2,730. Do osad należy 48,483 dzies., z tego pod zabudowaniami jest 2,431; ornej ziemi 25,431; łąk 6,913; pastwisk 3,929; lasów 6,553 i nieużytków 3,944.

Ziemia drobnej szlachty w dziesięcinach:

Powiaty	[illegible]	[illegible]	Łąki	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	4140	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	695	11126	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	143	2908	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	37	398	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	370	7982	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	1189	16072	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	181	2979	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	1432	2202[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	1463	24020	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	5698	91647	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Do miast należy 23,553 dzies.; z tego pod zabudowaniami jest 1,509; ornej ziemi 12,162; łąk 2,389; pastwisk 2,803; lasów 2,324; nieużytków 2,366.

Stosunek ziemi rozmaitych kategoryj w poszczególnych powiatach przedstawia się tak:

Powiaty	[illegible] %	[illegible] %	Łąki %	[illegible] %	Lasy %	Nieużytki %
[illegible]	3,3	[illegible]	[illegible]	[illegible]	19,0	6,3
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	5,0
[illegible]	2,7	[illegible]	[illegible]	[illegible]	23,6	[illegible]
[illegible]	2,9	[illegible]	[illegible]	[illegible]	22,7	6,5
[illegible]	2,4	[illegible]	[illegible]	[illegible]	17,8	3,8
[illegible]	3,1	[illegible]	[illegible]	[illegible]	20,0	4,3
[illegible]	2,8	[illegible]	[illegible]	[illegible]	21,7	4,7
[illegible]	2,2	[illegible]	[illegible]	[illegible]	20,5	5,0
[illegible]	3,3	[illegible]	[illegible]	[illegible]	17,8	5,2
[illegible]	3,0	[illegible]	[illegible]	[illegible]	20,7	4,7

Stosunek ziemi ornej, lasów i nieużytków we wszystkich powiatach jest dosyć równomierny. Za to pod względem stosunku łąk i pastwisk, z jednej strony spotykamy bardzo bogate w ten rodzaj ziemi, jak Radz., Włod., Bial., z drugiej zanadto upośledzone jak Garw., Konst. i Sokoł. Wogóle zauważyć należy, że stosunek łąk w Królestwie Polskim jest mniejszym, niż tego wymagają potrzeby gospodarstwa, stosunek ten dałby się w znacznej mierze naprawić, gdyby przeprowadzić potrzebne melioracye w ziemiach, zaliczonych do pastwisk i nieużytków.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

Życie publiczne w Rosyi

Jakkolwiek otrzymaliśmy już urzędowe zaprzeczenie przypisywanych hr. Witte wynurzeń, nie mniej przytaczamy, jako charakterystyczny, głos p. M. Menszikowa w tej sprawie:

„Oto niebaczne słowa — pisze on w *Now. Wrem.* — któremi hr. Witte znowu zatrwożył Rosyę i świat cały. Ledwo, ledwo, z ogromnym wysiłkiem zdołano pokonać bunt krwawy, zaledwie społeczeństwo uczyniło krok ku zgodzie z rządem, — naczelnik jego znowu rzuca żagiew w rozsypany proch rewolucyi, znowu wznieca pożar...

„A więc wszystko było bajką! Samowładztwo pozostaje niewzruszone, konstytucyi żadnej niema i nie będzie. A więc biurokracya pozostanie po dawnemu wszechpotężną, ponieważ zrosła się organicznie z samowładztwem. A więc gospodarka państwowa Rosyi pozostaje po dawnemu trzech polową, a ginący z głodu lud może sobie oczekiwać najazdów, pogromów, odrywań się i podbojów. Nietylko może się spodziewać, ale powinien ich pragnąć, niemasz bowiem już żadnej nadziei w sumienie i rozum kół rządzących, w prawdziwie zbawczą reformę państwową.

Gdyby wyznanie hr. Wittego było bardziej urzędowe i bardziej miarodajne, to mogłoby wywołać rozpacz w Rosyi i oburzenie w Europie. Cały świat tylko co potępił bunt moskiewski i wszechrosyjski (nie chcieliśmy nawet nazywać go rewolucyą wobec jego niedorzeczności) — aliści słowa hr. Wittego jakby umyślnie wskazują, iż bunt miał niejaką racyę. Jeżeli bowiem Rosya z państwa absolutnego stała się parlamentarnem, natenczas rewolucya była nonsensem i zbrodnią, jako godząca w ogłoszoną już wolność narodu. Ale jeżeli żadnego ograniczenia samowładztwa niema, jeżeli wszelkie swobody, dziś nadane, mogą być jutro cofnięte?...

„Mniemam, że wyznanie hr. Wittego, jakkolwiek jest ono straszne w istocie swojej, nie powinno być brane za głos władzy Najwyższej. Jest to zapatrywanie samego hr. Wittego, nie przynoszące mu ani honoru, ani niczego więcej.

„Mamy przed sobą manifest październikowy, a żaden sędzia na całym świecie nie będzie go tak opacznie tłómaczył, jak hr. Witte. Manifest wręcz opiewa: „Nadać ludności niewzruszoną rękojmię wolności obywatelskiej na zasadach rzeczywistej nietykalności osób, wolności sumienia, słowa, zgromadzeń i związków", oraz „ustanowić, jako niewzruszalną zasadę, żeby żadne prawo nie nabierało swojej mocy bez potwierdzenia dumy państwowej."

„Hr. Witte ma całkowicie słuszność, kiedy mówi, że manifest październikowy jest „wyrazem dobrej woli i dobrowolnego przyrzeczenia Monarchy", ale dlatego właśnie manifest stanowi zobowiązanie, święte i dla Monarchy, i dla ludu. Gdyby manifest był wymuszony na Monarsze, jak utrzymują rewolucyoniści, natenczas nie posiadałby prawnego znaczenia.

„Jeżeli imię Cesarza niczego nie gwarantuje, pocóż je kłaść na dokumentach? Jeżeli istota samowładztwa na tem polega, że władza sama może dawać przykład nieposzanowania swojej woli i swojego podpisu, to nie masz przeciwko niej bardziej zabójczego argumentu. Skoro prawo, uroczyście obwieszczone, może być po chwili cofnięte i zastąpione wręcz przeciwnem, tem samem źródło prawa dyskredytuje siebie gorzej od najgorszego wroga. Czy nie ten cel ukryty mają koniec końców na oku pewni panowie, „bardziej królewscy od króla?"

„Ponieważ hr. Witte piastuje wysoce odpowiedzialny urząd, to nie powinien był podejmować się komentowania woli Cesarskiej, albo powinien był wyjednać po temu zezwolenie Najwyższe. Plątanina zaś u samego źródła wielkich reform wyradza tylko zamieszki".

Po ogłoszeniu prawa z d. 19-go sierpnia pisze *Prawo*, organ partyi konstytucyjno-demokratycznej—pytanie: „iść czy nie iść?"—wywołało w prasie i wśród społeczeństwa spory namiętne i dzieliło prasę na dwa obozy: większość oświadczała się za udziałem w wyborach, zapatrując się rozmaicie na sam udział w pracach Dumy; mniejszość stawała przy abstynencyi, a nawet głosowano za przeszkadzaniem w wyborach. W ten sposób utworzyły się partye: bojkotu wyborów, bojkotu Dumy, bojkotu biernego, udziału w wyborach, udziału w Dumie i najrozmaitsze kombinacye z wymienionych elementów.

Wszystkie dowody za i przeciw były wyczerpane przez przeciwników i nietylko nie doprowadzały do porozumienia, lecz nawet, że tak powiemy, nie ograniczyły terytoryum sporu; przeciwnie, przerzuciły go w sferę całego politycznego poglądu na świat i przyczyniły się jedynie do rozdwojenia sił, które dotychczas pracowały razem.

Teraz, po wydaniu nowego prawa, powtórzenie wymiany starych dowodów nie będzie już chyba możliwe, gdyż byłaby to dyskusya pozbawiona żywotności. Niewątpliwe jest, że grupy osób, obstających przy wzięciu udziału w wyborach, nietylko pozostaną przy swej dawnej opinii, lecz jeszcze wzmogą się przez dopływ nowych elementów nawet z partyi skrajnych. I to bynajmniej nie dlatego, że teraz, zamiast Dumy doradczej, tej przyprzążki politycznej, mamy do czynienia z rzeczywiście konstytucyjną instytucyą: ta strona ciągle nas nie interesowała, gdyż nie wątpiliśmy, że *quocunque titulo* Duma byłaby zwołana, siłą faktu przyswoi ona sobie całą pełnię władzy. I nie dla tego także, że teraz nader szeroko rozsunięto ramy czynnego prawa wyborczego. Zasady prawa wyborczego zachowane są te same, a więc potworny charakter reprezentacyi pozostał bez zmiany i wyrazu rzeczywistej woli narodu w niej nie znajdziemy.

Ale od d. 19-go sierpnia upłynęło tyle—nie wody, lecz krwi; podniesiona bohaterskiemi rękoma zasłona odsłoniła przed nami takie niesłychane w historyi okropności, taki nieskończony łańcuch wstrząśnień tragicznych, że, zda się, byłoby szaleństwem i przestępstwem względem idei praw jednostki wyrzec się zdobytego z takim trudem punktu zaczepienia sił i po dawnemu trwonić je w oddzielnych, wciąż groźniejszych wybuchach rewolucyjnych, coraz bardziej dezorganizujących i bez tego już rozkładające się państwo wobec braku zasady twórczej w rewolucyi rosyjskiej.

Z drugiej strony i stronnicy bojkotu znaleźli widocznie nowy i nader stanowczy dowód. Powiadają oni: Przecież Duma z d. 19-go sierpnia, o którą tyle skruszono kopii, nie odbyła się, i niedarmo dowcipny publicysta komitet wyborczy nazwał komitetem z sennika... Taki był on w istocie: nic się z obietnic jego nie spełniło. I teraz byłoby czczą gadaniną mówić o wyborach do Dumy: one i tak nie dojdą do skutku, jak pierwsze; dążmy zatem do utworzenia rządu tymczasowego, który powoła konstytuantę na zasadzie powszechnego, równego etc. głosowania.

Takie jest tylko pierwsze wrażenie tej efektownej ekspozycyi. Logicznie rozumując, wynika, że aby z niewątpliwego faktu o niedokonanych wyborach wnioskować o znaczeniu polityki bojkotu, należałoby dowieść, że ona to właśnie doprowadziła do zastąpienia 19 go sierpnia przez 24-ty grudnia, i że kolejne jej przeprowadzanie w przyszłości doprowadzi do urzeczywistnienia wystawionego hasła konstytuanty oraz usunięcia wszystkiego, co z tem hasłem pogodzić się nie da.

Tymczasem niema potrzeby dowodzić, że pomiędzy temi dwoma momentami niema żadnego związku. Dzień 19-ty sierpnia ustąpił miejsca 30 mu października, dzięki ostatecznej przegranej samowładztwa w Portsmucie i strasznemu wzmożeniu się walki rewolucyjnej, która doszła w tym momencie do swego punktu kulminacyjnego i rozbudziła wszystkie żywe siły kraju. Lecz choćby z lekcyi ostatniej wojny powinnibyśmy się nauczyć, że zwycięstwo, jakkolwiek byłoby ono wielkie, nie powinno doprowadzić do oszołomienia, że nie można na oślep rzucać się naprzód. Należy najpierw się obejrzeć i umocnić zdobyte pozycye, albowiem nieprzyjaciel także nie drzemie, i możemy być odparci w tył. W październiku — w chwili wyjątkowego podniesienia poziomu — mogliśmy już niemal dotykać prawa głosowania powszechnego; projekt łatania prawa 19-go sierpnia był wówczas odłożony na bok, a po dwóch miesiącach powstał z popiołów i, przyznać trzeba, zmartwychwstał dlatego, że w tym czasie nastąpiła pewna zmiana w „stosunku sił realnych“, a rząd pośpieszył z wyzyskaniem wszelkich popełnionych błędów i coraz śmielej występuje na drogę reakcyi.

W takich warunkach wyrzec się zdobytej pozycyi, zwrócić nieprzyjacielowi trofea zwycięztwa i nanowo rozpocząć wojnę partyzancką—byłoby, powtarzamy, zbrodnią względem praw jednostki, byłoby naśladowaniem rządu, który w obłędzie trwonił siły narodowe i gra *va banque*, jak dłużnik zbankrutowany. Lecz jeżeli to jest zrozumiałe w stosunku do rządu, dla którego niema już wyjścia, i który dlatego myśli tylko o dniu dzisiejszym, a potem: *après nous le déluge*—jest to zupełnie niezrozumiałe dla ruchu wolnościowego, który żyje przyszłością i w imię tej jasnej przyszłości składa ciężkie ofiary na rzecz molocha zamierającego porządku.

Co powiedzianoby o Japończykach, którzy, szturmując Port Artura i opanowawszy górę 202 metrów, wyrzekliby się tej pozycyi dlatego, że im potrzebne jest nie to wzgórze, lecz sam Port Artura?

Powiadają nam: I tak Duma nie będzie zwołana według prawa z d. 24 grudnia. Nie wiemy i nikt tego przepowiedzieć nie może, ponieważ ruch w obie strony nabrał tęgości żywiołowej i etapy jego mogą być zupełnie niespodziewane. Teraz jednak niema mowy o Dumie, lecz o wyborach, a ściślej mówiąc: o agitacyi przedwyborczej, którą wyzyskać należy, jako potężny środek rozbudzenia politycznego ludu, w celu zogniskowania go około określonych haseł i programów.

Pytają nas: czy wybory są możliwe, gdy całe państwo znajduje się w stanie nadzwyczajnej ochrony albo wojennym, kiedy okrutna i dzika samowola dosięgła takich rozmiarów, o jakich nawet nie marzył i apologeta reakcyi, nieboszczyk W. Plehwe? Oczywiście nie; oczywiście w takich warunkach wolne wybory przedstawiają się jako coś wprost monstrualnego. Lecz właśnie walczyć będziemy o wolne wybory, na tym właśnie gruncie zjednoczą się wszystkie siły czynne w potężny, nieprzeparty potok, który zmiecie, jak drzazgi, wszelkie przeszkody.

Rząd stara się wpoić myśl, że walczy on z anarchią, któa przeszkadza mu urzeczywistnić zasady manifestu z d. 30 października. Kampania wyborcza dowiedzie w sposób dotykalny, że właśnie rząd szczepi anarchię, że nie jest zdolny urzeczywistnić manifestu z d. 30 października, i że nic mu innego nie pozostaje, tylko ustąpić innym miejsca“.

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. W tych dniach ma być rozpatrywana sprawa pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej Neuhardta byłego naczelnika Odessy, za świadomą bezczynność w czasie pogromu żydów.

— Moskwa podług doniesienia Ag. Ros., wykazuje słabe zainteresowanie wyborami; z każdego rewiru do d. 17 b. m. wpłynęła nieznaczna ilość deklaracyj do komisyj wyborczych.

— Minister spraw wewnętrznych udzielił pozwolenie partyi konstytucyjno-demokratycznej na odbycie zjazdu w Petersburgu.

— Polakom w Kijowie dozwolono urządzić d. 28 b. m. zebranie polskiej partyi konstytucyjno-demokratycznej.

— W W. ks. Poznańskiem spadkobierczynie Józefa Morawskiego pani Olschowka i pani Sufficzyńska sprzedały komisyi kolonizacyjnej majątek Katowicko, obejmujący około 800 hektarów ziemi.

— Starszy prezes izby sądowej warszawskiej zaproponował kandydatom do posad sądowych przy sądzie okręgowym, czyby nie podali się o wakujące w guberni płockiej, posady sędziów gminnych. Kandydaci odmówili.

— Gen. Kuropatkinowi polecono podobno, jak donosi Ros. Ag. tel., nie wracać do Rosyi po rozpuszczeniu pierwszej armii mandżurskiej, lecz wyjechać zagranicę.

— W różnych okolicach kraju włościanie dokonywają samosądu nad złodziejami, który nieraz kończy się śmiercią wskutek pobicia. Mieszkańcy wsi Jakubowice Konińskie w pow. lubelskim, gdzie na 76 gospodarzy okazało się 38 złodziejów, zaprowadzili tych ostatnich do kościoła i kazali im przysiądz wobec księdza, że kraść już nie będą.

— W Berlinie, Kielu i Królewcu zawiązały się komitety pomocy dla Niemców nadbałtyckich. Wychodźców niemieckich z Inflant proponują użyć do kolonizacyi W. Ks. Poznańskiego.

— Niemieccy socyalno-demokraci zamierzają, jak donosi *Now. Wrem.* obchodzić dn. 22 b. m. rocznicę rewolucyi rosyjskiej.

— Żona porucznika Schmidta ogłosiła list w *Now. Wrem.*, w którym na dowód nienormalnego stanu męża oświadcza, że leczył się w szpitalu sewastopolskim i w lecznicy psychiatrycznej dr. Mohylewicza w Moskwie. Porucznik Schmidt, któremu grozi kara śmierci, miał powiedzieć: „Chcą ze mnie zrobić waryata, ale takich waryatów jest dziś w Rosyi sto milionów.“ Bronić go ma adwokat Wróblewski z Wilna.

— Socyalna demokracya rosyjska wydała odezwę, wzywającą członków partyi do wzięcia udziału w wyborach do Dumy państwowej.

— *Słowo* donosi, że Witte powiedział do współpracownika jednego z dzienników, iż rząd poczytuje za niebezpieczną propagandę stronnictw, mających w programach swoich konstytucyjną formę rządów.

— W Petersburgu powstaje podobno nowa partya radykalistów - socyalistów, której organizatorem, jak donosi *War. Dn.*, ma być redaktor *Ruś* p. Suworin.

— Wśród robotników petersburskich panować ma przekonanie, że w marcu wybuchną w całem państwie silne ruchy.

— Kancelarya generał-gubernatora warszawskiego zażądała od „Stowarzyszenia kursów dla analfabetów-dorosłych“ (Nowy Świat 41 m. 20) złożenia ustawy tego stowarzyszenia, celem jej zatwierdzenia.

— W okolicach Skierniewic, Grodziska i Mszczonowa wybuchły ruchy rolne. Lud roboczy po wsiach wystąpił z żądaniami, popierając je strajkiem. Strajkujący chodzą od wsi do wsi, zabierając służbę dworską prócz pastucha i chłopów „na stole dworskim“. Czasami zmuszają i dziedzica lub rządcę do wędrowania z nimi. Żądają zwiększenia pensyi i ordynaryi w dwójnasób a w dodatku pomocy lekarskiej, ochrony dla dzieci i szkoły. Niekiedy grożą: „Za nami — mówią — idą tacy, co zrobią porządek“. Opowiadają, że ma być wydany „rozkaz“ ażeby zaniechać wszelkiej pracy, aż „komitet“ zjedzie.

— Na zebraniu związku zecerów w Petersburgu przedstawiciel Komitetu wykonawczego rady delegatów robotniczych oświadczył, że, wbrew pogłoskom o mającem jakoby wybuchnąć 22 stycznia w Petersburgu powstaniu zbrojnem, odbędzie się tegoż dnia bezrobocie jednodniowe, dla uczczenia poległych w roku zeszłym towarzyszów, ale bez demonstracyjnych pochodów.

Zaburzenia i zamachy. Dn. 16 b. m. jak donosi Ag. Pet., wykonano wyrok śmierci przez rozstrzelanie na Janie Markowskim, rzemieślniku lat 17, któremu udowodniono, że zabił naczelnika stacyi Lublin—Szpakowa.

— Czytamy w telegramie z Bachmutu, że dragoni 123 pułku, stojącego we wsi Stara Michajłowka pod dowództwem korneta Dabicza wysiekli wszystkich włościan, którzy mieszkali w pobliżu miejsca, gdzie przerwano telegraf. Rzeczywistych winowajców nie ujęto.

— Student szkoły technicznej wniósł do naczelnika Moskwy podanie o następującym wypadku: Dnia 3 stycz. o godz. 5-ej wieczorem został on zatrzymany na ulicy przez 2 pieszych i zupełnie pijanych dragonów, którzy wycelowawszy do niego, jeden z rewolweru a drugi ze strzelby, żądali wydania broni. Student zapewniał, że broni nie ma, ale widząc, że mierzą wprost w jego głowę, zapytał, czy nie trzeba im pieniędzy. Żołnierze broń natychmiast opuścili, wzięli od niego 50 kop. i pozwolili mu odejść.

— W Kupiszkach w pow. wiłkomierskim, na Litwie, włościanie zrabowali oddział pocztowo-telegraficzny i zabrali 15,000 rb.

— Naczelnik straży ziemskiej powiatu łódzkiego rozpoczął ściąganie podatków w asystencyi 50 kozaków i tyluż żołnierzy piechoty.

— Włościanie złupili i zniszczyli dwór w Langseden, własność Stanisława Osiecimskiego w pobliżu Hasenpotu.

— W nocy z 11 na 12 b. m. otoczono wojskiem zachodnią część miasta Radomia i u wszystkich mieszkańców dokonano ścisłej rewizyi.

— W Daleszycach, w gub. Kiel. zbrojna partya zniszczyła akta sądu gminnego i kancelaryi wójta gminy. Z monopolu zabrano przeszło 500 rb. wręczywszy utrzymującemu pokwitowanie.

— *Now. Wrem.* donosi, że wydano rozkaz zniszczenie ogniem zagród tych włościan, którzy spalili Katzdangen, folwark bar. Manteuffla.

— Powstańcy, ujęci w Moskwie, mają być podzieleni na trzy kategorye: jedni pójdą pod sąd wojenny, drudzy pod kryminalny, inni zostaną ukarani w drodze administracyjnej.

— Z Charkowa donoszą do *Rus. Sł.*, iż na stacyi Paniutino tysiączny tłum robotników i włościan przewrócił dwie lokomotywy, wykoleił pociąg towarowy i skierował się do budynku stacyjnego, gdzie był powitany ogniem roty żołnierzy. Tłum się następnie rozproszył.

— Ormianki szuszyńskie wysłały telegram do żony namiestnika Kaukazu z prośbą o obronę wobec gwałtów tatarskich oraz Kurdów, i ocalenie przed śmiercią głodową i zimnem.

— W *Nar. Choz.* czytamy następujące ogłoszenie wywieszone na stacyi Sarny (kol. pol. zach.) z podpisem podpułkownika Jabłońskiego: „Ja niżej podpisany, zarządzający przewozem wojska, zalecam stosować środki energiczne. Kula i bagnet powinny być w pełnym ruchu, bez krępowania się rezultatami, gdy tylko agitatorowie pojawią się na linii. Jeżeli z depo robotnicy nie wypuszczają parowozów, strzelać. Do wieczora, żeby mi był ruch przywrócony. Powtarzam raz jeszcze: kula i bagnet powinny być w pełnym ruchu. Maszynistom, mieszkającym w lokalach rządowych, zaproponować trzy razy, by wyjechali na parowozie a po odmowie pierwszego, który otworzy usta, zabić na miejscu, a rodzinę usunąć z lokalu, oraz tych, którzy nie zechcą jechać na parowozie. Niniejszy mój telegram wywiesić na stacyi, jako ogłoszenie. Zawiadujący przewozem wojska *Jabłonskij.*“

— W Moskwie, jak donosi *War. Dn.* policya wykrywa coraz nowe składy broni. Miano aresztować okręgowy komitet partyi socyalno-demokratycznej.

Aresztowania i rewizye. W Łomży i w okolicy miasta dokonano wielu aresztów. W pow. ciechanowskim w gub. płockiej zrewidowano wiele dworów, otoczywszy je żołnierzami, i zabrano właścicieli do więzienia. W Kaliszu aresztowano kasyera stacyi kolejowej Kalisz.

— W gminie Niwiska w pow. siedleckim urządzono zebranie gminne, na którem postanowiono wprowadzić język polski do urzędu gminnego, szkoły i sądu. Za to zebranie pp. Przanowski z Niwisk i Lipiński zostali aresztowani i skazani w drodze administracyjnej na wyjazd zagranicę do końca stanu wojennego albo na trzy miesiące więzienia. Za to samo zebranie wójta i pisarza gminnego skazano na siedm [illegible].

— Jak twierdzi *War. Dn.* aresztowano w czasie posiedzenia dn. 14 b. m. 11 członków komitetu „Bundu". W księgarni na Nalewkach Nr. 20 wykryto ogromną liczbę zakazanych wydawnictw „Bundu".

— Przy rewizyach w dzielnicach żydowskich policya, podług doniesienia *Wegu* prowadzi z sobą agenta żyda i kobietę, która rewiduje kobiety.

Sprawy szkolne. Do wielu szkół miejskich, jak donosi *War. Dn.*, w których z rozporządzenia władzy wznowiono lekcye w języku rosyjskim przyszli agitatorowie i rozpędzili uczniów, do innych dzieci same z tego powodu chodzić zaprzestały. Przełożeni szkół prywatnych otrzymali zawiadomienie od inspekcyi, iż począwszy od dnia 15 stycznia powinni w utrzymywanych przez siebie szkołach wprowadzić wykłady historyi i geografii po rosyjsku. Przełożeni dali podobno odpowiedź odmowną.

— W końcu lutego ma być zrobiona próba otworzenia wyższych zakładów naukowych.

Literatura i sztuka. Zbiory Tow. muzycznego powiększyła biblioteka muzyczna zmarłego hr. Józefa Wielhorskiego, którą ofiarowała Towarzystwu żona nieboszczyka.

Prasa. Wydawnictwo *Dobra Matka* zmieniło tytuł. Jako pismo poświęcone sprawom kobiecym wychodzić będzie pod nazwą *Kobieta*.

— Naczelnik miasta Moskwy bez wszelkich wyjaśnień nie pozwolił na wydawanie dziennika satyrycznego, o zakroju poważniejszym, p. n. *Bomba*.

Wiadomości ekonomiczne. *Nasza żizń* donosi w formie pogłoski, że rząd powziął myśl oddania w dzierżawę długoterminową sieci kolei rządowych, dla powiększenia zapasów skarbu. Kandydatami są kapitaliści amerykańscy, suma zaś dzierżawy 60-letniej ustanowiona została na 1 miliard 400 milionów rb. ze spłatą z góry.

— Pomimo trudnego stanu finansowego Rosyi do budżetu na r. 1906 wniesiono ze względu na „trwożliwe wypadki charakteru rewolucyjnego" następujące pozycye wydatkowe: 19 milionow na powiększenie ilości i pensyi urzędników policyi miejskiej, fabrycznej i wiejskiej: milion rubli na nadzwyczajne i tajne wydatki policyjne; milion rubli na zapomogi dla policyi i rodzin policyantów, którzy ucierpieli podczas zaburzeń; wreszcie 1,8 mil rb. na powiększenia ilości urzędników sądowych wskutek olbrzymiego napływu spraw o charakterze politycznym i agrarnym.

Komunikacye i drogi. Na linii kolei petersburskiej, od Warszawy do Białystoku zastosowano środki nadzwyczajnej ochrony. Pociągi nocne zaopatrzone są w osłonę wojskową: mają żołnierzy na parowozie i w [illegible].

Poczta i telegraf. Z polecenia władzy, jako kara za samowolne opuszczenie obowiązków podczas strajku, urzędnicy telegrafu podają prośby do zarządu o uwolnienie ich ze służby. Jednocześnie ci sami urzędnicy wnoszą prośby o ponowne ich przyjęcie.

OFIARY.

Dla głodnych do rozporządzenia A. Świętochowskiego: Kółko Gniwańskie w gub. Podolskiej rb. 85; z Ternowki w gub. podolskiej St. Bilski rb. 5, Wł. Bilski rb. 1, Robcio, Jadzia, Tadzio i Józia rb. 1 kop. 50, Marya Bilska rb. 1, Filipina Bilska rb. 1, Ludka Wojtkiewicz kop. 50, Marceli Żłobnicki rb. 5; Pisarzewski z Wielunia kop. 50.

Dla głodnych: Anna Dohoszyńska z Plissy gub. Wileńska rb. 50; z Borysowa w gub. Mińskiej Stanisław Ciunkiewicki rb. 10, dr. Józef Azarowicz rb. 17.

Nadesłane z Paryża za pośrednictwem d-ra Dłuskiego z Zakopanego rb. 201 kop. 90.

Dla potrzebujących i głodnych: J. Z. z Żytomierza rb. 150.

Wydawca: **Paulina Sieroszewska.** Redaktor: **Władysław Bukowiński.**

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.